Nr. 330. We Lwowie Wtorek dnia 28 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8. rue de Varennes.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreunco za jeden wiersz 50 ct. Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 30 centów od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Sytuacja.

Lwów 27 listopada.

O dalszych rokowaniach rządu z Czechami pisze *Politik*, co następuje: „Posłowie dr. Engel i hr. Palffy, poinformowali rząd dokładnie o niezadowoleniu, nurtującem wśród ludu czeskiego i posłów czeskich, oraz wskazali mu, jakie środki mogłyby się przyczynić do pewnego zbliżenia między rządem a reprezentacją czeską. Dr. Koerber, który w ostatnich czasach bardzo często był przyjmowany przez cesarza na posłuchaniu, musiał monarchę poinformować o przebiegu swych rokowań z przywódcami dwóch stronnictw czeskich i otrzymał zapewne od niego pewną dyrektywę. Kwestja ta jednak nie przybrała jeszcze konkretnych form, czego najlepszym dowodem jest ten fakt, iż dotychczas nie odbyła się jeszcze rada gabinetowa, na którejby właśnie te polityczne i parlamentarne zawikłania mogły być wreszcie załatwione. Jeżeli w ciągu najbliższych dni rząd uczyni jaki poważny krok w kierunku załagodzenia drastycznych stosunków parlamentarnych, to krok ten z pewnością da pomyślne rezultaty. Realną podstawą rokowań między reprezentantami narodu czeskiego z jednej strony, a rządem i Niemcami z drugiej, może być tylko zaprowadzenie języka czeskiego w wewnętrznej służbie rządowej. Sposób, w jaki język ten będzie zaprowadzony, jest rzeczą obojętną. Najprościej byłoby, gdyby rząd wydał do namiestnictwa, wyższego sądu krajowego, dyrekcji skarbowej i pocztowej w Czechach odpowiednie zarządzenia w sprawie języka czeskiego, a zarządzenie to sejm czeski potemby skodyfikował.

Czynimy ten projekt — pisze *Politik* — choć jesteśmy narażeni na niebezpieczeństwo, iż kierownictwo klubu nas zdezawuuje, ale sądzimy, że nad propozycją tą można dyskutować. Rząd szuka drogi wyjścia, a my mu ją wskazujemy. Jeżeli hr. Clary ma inne środki do dyspozycji np. jakieś zasady do rozwiązania kwestji językowej, lub może nawet gotowy już projekt ustawy ugodowej, to tem lepiej. Niech z nim wystąpi. Ale musi się to stać zaraz, gdyż niebezpieczeństwo leży w zwłoce. Jeżeli jednak rząd w dniach najbliższych nic w tej kwestji nie zrobi, tak jak nie zrobił nic przez siedm tygodni t. j. od chwili, odkąd objął urzędowanie, to wkrótce znajdzie taką sytuację, że istnienie parlamentaryzmu będzie się znajdowało w wielkiem niebezpieczeństwie.

A jeszcze jedno. Na sobotniem posiedzeniu wielkiej komisji parlamentarnej prawicy, wszyscy mężowie zaufania grup większości odnieśli to wrażenie, że narodowi czeskiemu za wyrządzoną mu niesprawiedliwość należy się zadośćuczynienie. Jeżeli więc rząd zajmie nieprzychylne stanowisko wobec żądań Czechów, to wówczas stosunek czeskiej delegacji do innych stronnictw większości tylko się poprawi i w tem stanowisku rząd musiałby większość uprawnić, nową krzywdę, wyrządzoną Czechom, oraz przyjść do przekonania, że rząd obecny nic dotąd dla ubłagania stosunków zdziałać nie może. Gdy potem Młodoczesi rozpoczęliby obstrukcję, to obstrukcja znalazłaby wytłumaczenie w postępowaniu rządu i wcaleby nie przyczyniła się do rozbicia stronnictw większości. Tak na sytuację zapatruje się prawica i w tym duchu opinje wypowiedziane zostały na sobotniem posiedzeniu komisji parlamentarnej prawicy. Jeżeli rząd i lewica mają inne zdania, to grubo się mylą.“

Równouprawnienie językowe na Szląsku.

Lwów 27 listopada.

Dla charakterystyki krętactwa w sprawie języka urzędowego na Szląsku, przybył fakt bardzo ciekawy. Otø w pewnej sprawie na polskie podanie, wniesione do sądu cieszyńskiego przez adwokata dra Kreisla, otrzymał tenże załatwienie w języku niemieckim. Dr. Kreisel wniósł rekurs do sądu wyższego w Bernie, na co otrzymał uchwałę tegoż sądu z dnia 3 listopada br., w której czytamy:

„Co się tyczy języka, w którym załatwiono podanie, to nie byłoby żadnej przeszkody, aby załatwienie nastąpiło w języku podania, to jest w języku polskim, gdyby wszyscy urzędnicy odnośnego oddziału sądowego władali tym językiem. Ponieważ jednak już przedtem sądowi wyższemu doniesiono, że urzędnik kancelaryjny tego oddziału nie umie po polsku, dlatego tymczasem nie może nastąpić zmiana zarekurowanej uchwały.“ Z tego okazuje się, że w obecnym wypadku wydaniu polskiej rezolucji był na przeszkodzie tylko kancelista sądowy, który nie umie po polsku. Wobec tego pisze słusznie *Gw. Ciesz.*:

„Zachodzi pytanie, czy taki stan rzeczy jest dla kilkukrociowej ludności polskiej sprawiedliwym lub nie. Przecież przy nominacji kancelisty odnośnego trzeba było wziąć wzgląd na to, czy on odpowie swemu zadaniu lub nie. Jeżeli ten pan nie umiał po polsku, to go nie powinno się było mianować urzędnikiem w kraju polskim, ale gdzieś w niemieckim, bo przez takie nominacje wejście w życie równouprawnienia językowego nigdy nie nastąpi. Przez nominacje osób, nie umiejących po polsku, urzędnikami w sądach naszych, stanie się niemożebnem wykonanie naszego najsłuszniejszego żądania, aby z ludnością polską rozprawiano w sądach w ich języku, a więc w języku polskim.

Dwukrociowa ludność polska w Księstwie Cieszyńskiem ma niezaprzeczone prawo, aby była sądzona przez sędziów, znających ich język, gdyż tylko w tym wypadku może osiągnąć orzeczenia, odpowiadające prawdziwemu stanowi rzeczy. A właśnie pod tym względem mielibyśmy dużo do powiedzenia. Ostatnie nominacje nie uwzględniają wcale potrzeb ludności polskiej. Tu nadmieniamy tylko o dwóch wypadkach.

Oto dla czysto polskiego powiatu jabłonkowskiego zamianowano niedawno jako adjunkta p. Krestę, który ani słowa nie rozumie po polsku i z ludem porozumiewa się tylko przez pisarza. Dla powiatu frysztackiego, również czysto polskiego, zamianowano przed miesiącem sekretarzem niejakiego p. Fizię, który ani polskim ani czeskim językiem dobrze nie włada.

Wykonywanie urzędu sędziowskiego przez takich panów, między ludnością polską jest niemożebne i domagamy się, aby ich przeniesiono gdzie do niemieckich sądów, albo wogóle spensjonowano. Przy przyszłych nominacjach domagamy się stanowcze, aby od kandydatów żądano dowodów, że władają językiem polskim i aby bez takich dowodów nie mianowano żadnego urzędnika dla naszych sądów“.

Jest to chyba bardzo skromne żądanie, które Koło polskie we Wiedniu powinno poprzeć z całym naciskiem. Byłoby także pożądanem, ażeby wogóle poruszono sprawę owej uchwały sądu berneńskiego, która może się stać nowym sposobem obchodzenia praw, konstytucją zagwarantowanych.

Pokrzywdzeni.

Skoro w polemice dziennikarskiej poruszono wadliwy ustrój naszych władz administracyjnych, jakoteż braki i niedostatki w starostwach, to sądzimy, że nie od rzeczy będzie, powiedzieć także coś więcej o personalu kancelaryjnym i służbie przy władzach tych, zupełnie zaniedbanej i wcale tak nie zorganizowanej, jak to ma miejsce przy innych władzach i urzędach.

Jest to doprawdy ubolewania godna, że w starostwach, w dziale manipulacyjnym, używa się wyłącznie djurnistów i to nędznie wynagradzanych i najlichszego gatunku.

Djurnista, prowadzący protokół podawczy, obejmujący 30 do 40.000 ekshibitów rocznie, pobiera miesięczną płacę w kwocie 20 zł., a tak samo bywa wynagradzany djurnista, prowadzący ekspedyt, podczas gdy prowadzący registraturę, taką ważną część manipulacji, pobiera zwykle 25 zł.

Do tych funkcyj poszukuje się już starszych i rutynowanych djurnistów. Na mandantów, których płaci się po 10—15 zł. miesięcznie, używa się zazwyczaj napędzonych studentów, usuniętych ze służby żandarmów i inne indywidua o bardzo lichej nieraz konduicie. Nic też dziwnego, że djurniści po starostwach obarczeni nieraz rodziną, przymierając z głodu i niedostatku, patrzą zawistnie na zorganizowanych już kolegów swych przy sądach i innych urzędach i że w takich warunkach nie zawsze mogą być uczciwi, że w starostwach giną często stemple, a nawet całe akta, bo trzeba wielkiego heroizmu u takiego parjasa, aby służył sumiennie i uczciwie, wiedząc, że na starość czeka go kij żebraczy. Taki sam los dzielą z nimi i woźni, których utrzymuje się zwykle dwóch przy starostwie, a którzy pobierają zwykle 15—20 zł. miesięcznego wynagrodzenia. Żąda się jednak od nich sumiennego spełniania obowiązków, tak, jak od woźnych etatowych przy innych władzach, którym podniesiono obecnie płacę aż do 700 zł. rocznie. Znamy wiele wypadków, że wdowy i sieroty po woźnych, którzy przy starostwach po 20—30 lat służyli, giną z niedostatku i nędzy bez najmniejszego zaopatrzenia.

Za taki personal i za całą manipulację, odpowiedzialny jest przy każdem starostwie, choćby największem, tylko sekretarz powiatowy, to jest urzędnik w X. klasie rangi, który jednak dla braku sił konceptowych, manipulacją bardzo mało lub wcale się nie zajmuje. Literalnie zawalony jest bowiem różnego rodzaju ważniejszemi sprawami. I tak: załatwia sprawy paszportowe, szupasowe, prowadzi ewidencję osób obcych i oddanych pod dozór policyjny, ewidencję straży ku ochronie kultury krajowej, od której to straży odbiera przysięgi, wizuje książki domokrążcom, referuje sprawy szpitalne i przynależności osób, przeprowadza rozprawy w sprawach szkód lasowych i polowych, referuje i pisze różnego rodzaju tajne i nietajne sprawozdania i manuduknje różne żądania stron, które starosta zawsze zwykł odsyłać do sekretarza; prócz tego powierza mu się zwykle jeszcze jeden z ważniejszych referatów np. wojskowy, przemysłowy lub nawet duchowny, co już zależy od jego indywidualnego uzdolnienia, produktywności i rutyny.

Nadto należy doń odbieranie i ekspedycja pieniędzy, prowadzenie całej gospodarki w starostwie i rachunków z pauszalów urzędowych, zaopatrywanie całego urzędu w papier, pióra, atrament itp., niemniej wydawanie paszportów bydlęcych, książek służbowych, kart myśliwskich i prowadzenie rachunków z odbieranych za nie należytości. Wreszcie otrzymuje często od starosty różne ustne, poufne zlecenia, np. w czasie wyborów i w innych wypadkach, którym nieraz z wielu względów i podołać nie jest w stanie. Jednem słowem, sekretarz powiatowy jest to *„Ein Mädchen für alles“*, a musi się nadawać do tych ciężkich obowiązków, bo gdyby się okazał *„minder qualificirt“*, to przeniosą go zaraz do „gubernji“, gdzie, jak stare rupiecie, skazany będzie na zaciąganie numerów lub mundowanie.

Otóż sekretarz taki, gdyby np. służył przy sądzie, poczcie lub urzędzie podatkowym, to za pracę mniej wyczerpującą siły i zdrowie, bo czysto mechaniczną, manipulacyjną, doczekałby się kiedyś IX, a nawet VIII klasy rangi, bo tam posady takie nawet w większej liczbie w etacie kancelaryjnym są systemizowane.

A że los nienawistny skazał go na wycieranie wszystkich kątów w starostwie, tj. w urzędzie należącym do statu ministerstwa spraw wewnętrzych, to musi sekretarz ten, zgarbiony pod brzemieniem długoletniej i siły ludzkie nieraz przechodzącej pracy, mając bardzo często i wyższe studja, iść na emeryturę z poborami X klasy rangi, bo ustawodawstwo nie uznało dotąd za potrzebne, utworzyć przynajmniej połowy lub jednej trzeciej części posad sekretarzy powiatowych w IX. kl. rangi.

Wniosek w tym celu postawiony przed dwoma laty przez niemieckiego posła Bärnreithera w parlamencie, złożył był ówczesny premier hr. Badeni, znany z życzliwości dla niższych urzędników, na razie *„ad acta“*.

Wierny i objektywny ten przyczynek do smutnych stosunków w naszej administracji politycznej, podajemy do wiadomości p. ministra Körbera, p. namiestnika hr. Pinińskiego i tych posłów, którym los zapracowanych ludzi w starostwach nie jest obojętny. *Jeden z wielu.*

Nowy sposób leczenia ospy.

W jednej z depesz w tych dniach wspomniany był zakład dra Finsena w Kopenhadze. Korzystamy dzisiaj ze sposobności, aby umieścić kilka szczegółów o tym zakładzie, tudzież o samej metodzie doktora duńskiego.

Przed 5 laty ukazała się w Kopenhadze broszura młodego lekarza Nielsa R. Finsena, która narobiła niemało wrzawy w świecie lekarskim. Podała ona zupełnie nowy system leczenia ospy, opierając się na teorji działania chemicznych promieni światła na organizmy ludzkie i ustroje bakterjologiczne. Dr. Finsen stwierdził szeregiem doświadczeń, że promienia chemiczne, jako części składowe światła słonecznego, sprzyjają rozwojowi bakteryj i zarazków. Dadzą się one jednak wyłączyć przez zastosowanie barwy czerwonej, pochłaniającej jak wiadomo, barwę fioletową, niebieską i ultra fioletową, będącą zabarwieniem tychże właśnie promieni. Wystarcza więc usunąć chorego na ospę z pod działań chemicznych promieni światła, zasłaniając szczelnie okna i drzwi czerwonemi zasłonami i posługując się w nocy lampą, zaopatrzoną w ciemno czerwony klosz, aby wstrzymać rozwój ospy i zapobiedz silnej gorączce ropnej, występującej zazwyczaj w drugim okresie choroby. W ten sposób leczona ospa, w połączeniu ze zwykłymi przeciwgorączkowymi środkami lekarskimi, przemija w ciągu 8 lub 12 dni, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów i szwów, które były dotychczas postrachem dla wszystkich chorych.

Teorję prof. Finsena przyjęto z niedowierzaniem. Liczne doświadczenia i nadzwyczajnie pomyślne przebiegi kuracji zjednały jej jednak ogromne uznanie. Dziś znajduje się w każdym szpitalu i w każdej klinice prywatnej w Szwecji, Norwegji i Danji osobna sala, zwana „salą Finsena“, zaopatrzona w czerwone szyby, klosze i zasłony, w której leżą chorzy na ospę.

Również w wypadkach wilka udało się prof. Finsenowi doprowadzić chorych do zupełnego wyzdrowienia, co najlepiej świadczy o skuteczności jego systemu leczenia. Wynaleziony przezeń przyrząd, za którego pomocą odbywa się kuracja, składa się z niebiesko zabarwionej soczewki, skupiającej promienie świetlne i zaopatrzonej w podwójne ściany, przez które przepływa ustawicznie zimna woda. Ta soczewka połączona jest z dużem źwierciadłem wklęsłem, ustawionem w odpowiedniej odległości, w celu powiększenia siły światła i ilości promieni. Pacjent leży na stole poziome, a asystent lub asystentka zakrywają ową soczewką o podwójnych ścianach, przez chorobę zajętą część ciała i poddają ją działaniu skoncentrowanych i oziębionych promieni świetlnych przez 8 do 25 minut. Czynność ta odbywa się codziennie aż do ukończenia kuracji. Światło przenika chorą powierzchnię, niszcząc mikroby, a rana goi się szybko, usuwając możliwość recydywy.

Metoda dra Finsena zyskuje sobie coraz szersze zastosowanie i w reszcie Europy, jakkolwiek spotyka się jeszcze z pewnem niedowierzaniem. Dziś niepodobna powiedzieć, aby zwycięzko odparła różne stawiane jej zarzuty, jednakże jest ona jedną z wielu dróg szukania prawdy. Celem zaś jej jest niesienie ulgi cierpiącej ludzkości. O stosowaniu u nas metody dra Finsena nie słyszeliśmy.

Renesans w Polsce.

(Zabytki sztuki z wieku XVI. i XVII., zebrał i objaśnił Sławomir Odrzywolski w Krakowie. Wydanie Ant. Schrolla i Sp. we Wiedniu).

Po tym tytułem ukazała się na pułkach księgarskich publikacja z dziedziny artystycznego budownictwa rodzimego — jako owoc kilkunastoletniej pracy znanego polskiego architekta i profesora szkoły przemysłowej w Krakowie, p. Sławomira Odrzywolskiego.

Jakkolwiek praca ta znalazła już ze strony powołanych należną ocenę, (jak n. p. w tut. *Czasopiśmie technicznem* przez prof. Tadeusza Münnicha), to przecież trudno nam się powstrzymać, by przy tej prawie odświętnej sposobności nie dopowiedzieć tego, co albo przemilczano, albo nawiasowo tylko dotknięto.

Prócz usiłowań śp. prof. Zacharjewicza i Fil. Pokutyńskiego, nikt dotąd z licznego szeregu polskich architektów w Galicji nie mógł, nie chciał, czy nie umiał rozpatrzyć się w zabytkach naszej kultury na polu budownictwa; nikt dotąd nie umiał dostrzedz u nas nic uwagi godnego, a było natomiast dużo nawet takich, którzy nie na żarty utrzymywali, że w tym, tak zwanym „Baerenlandzie“, strzecha chłopska i karczma są ostatnim wyrazem budownictwa rodzimego.

A przecież skrzętność, znawstwo, zamiłowanie i poczucie prof. Odrzywolskiego zdołały odnaleść cały szereg polskich zabytków architektonicznych, które pod względem wdzięku artystycznego, bujnej twórczości i lokalnej charakterystyki mogłyby być chlubą każdego kraju, a w historji sztuki, (lubo ona ich dotąd nie uznawała i pomijała), mogą godnie stanąć obok wybitnych pomników sztuki cudzoziemskiej.

W 52 tablicach folio przedstawia nam szanowny autor tylko piędź tego zagonu polskiej kultury i wspomnień — a przecież ile tam treści, a wszystku to piękne, często wspaniałe, a zawsze zajmujące!

Nie chcemy wyliczać tu i analizować wszystkich przedmiotów tego cennego zbioru i mniemamy, że ciekawy czytelnik nie omieszka poinformować się bliżej wprost u źródła; dotkniemy tylko i to pobieżnie, przedstawionych tam zamków w Mirowie, Baranowie, Podhorcach i Krasiczynie, które dotąd nie były jeszcze nigdzie publikowane.

Na czele tej grupy stoi oczywiście zamek królewski na Wawelu — ten pomnik dawnej powagi i świetności, ten skarbiec sztuki, ukochany przez autora i pielęgnowany przez niego z prawdziwym pietyzmem.

Na tych to zabytkach, bardziej niż gdzieindziej, spotykamy właściwości iście nasze, motywa charakterystyczne naszego renesansu i naszego budownictwa zamkowego.

Mianowicie owe „dzbanuszki“ (niby balaski) na smukłych kolumnach arkadowanego dziedzińca na Wawelu, owe malownicze atyki, obiegające okapy dachów, wieżyc i baszt, a strzegące niejako tych ruin przeszłości, jakby cienie zmartwychwstałych szeregów pancernych, owe przykrycia wieżyczkowe niezwykłych, a często udatnych profilów itd. — to wszystko zasługuje i domaga się szczegółowych studjów, wniknięcia i umiłowania, gdyż może być źródłem oryginalnej twórczości na gruncie rodzimym, na tle własnych pojęć, własnego smaku, własnych przekazanych tradycją motywów.

Ten wzgląd serdeczny był też — jak sam autor u wstępu zaznacza — jedną z pobudek do podjęcia tego wydawnictwa.

Sądzimy przeto, że te intencje szan. autora znajdą szczery odźwięk i gorące poparcie u patrjotycznego ogółu polskich architektów, że skierują zamiłowanie i usilność młodszych kolegów do poznania, uszanowania i wskrzeszenia ojczystego języka form i motywów — zwłaszcza, że, jak słusznie powiada prof. W. Łuszczkiewicz, „zapominany i leżący odłogiem świat architektury; woła do nas z przeszłości i dopomina się należnego uznania“. *L. B.*

Listy z kraju.

Drohobycz 23 listopada. *(Przedstawienie amatorskie).* W niedzielę odbyło się tu przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem „Kółka amatorskiego“, zawiązanego w pośród członków kasyna naszego; Kółko zawiązało się dzięki inicjatywie p. dra Warmskiego i poparciu p. rejenta Stronczaka, jako prezesa komisji zabawowej kasyna. Odegrano wesołą komedyjkę Armanda Roseaux pt. „Łapka na myszy“ i Korzeniowskiego „Narzeczone“; nie wymieniamy nazwisk grających, bo nie jesteśmy do tego upoważnieni, ale musimy stwierdzić, że obie te komedyjki odegrano z precyzją i zrozumieniem rzeczy i bez przesady możemy powiedzieć, że amato-

---

(89)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— Czy panu nie byłby wstyd, okazać się mniej wytrwałym od słabej kobiety?

Mówiła to na pół żartobliwym tonem, bez żadnej profesorskiej nadętości, z wyrazem twarzy pełnym dobroci i życzliwości, a jednak słowa jej wywołały rzeczywiście rumieniec wstydu wobec tej wątłej, delikatnej a tak energicznej istoty.

— Masz pani rację, — rzekłem — że takie zakończenie moich studjów byłoby śmiesznem i żenującem.

— Więc zdasz pan rygoroza? — spytała żywo ucieszona.

— Ha, sprobuję, zwłaszcza, że to ma być także kuracją — odrzekłem z uśmiechem.

Nadejście ojca przerwało naszą rozmowę. Przeszliśmy na inne potoczne sprawy i gawędziliśmy to o tem, to o owem, dopóki nie dano znaku do wsiadania. Stojąc już w oknie wagonu, powtórzyła jeszcze patrząc na mnie wymownym wzrokiem:

— Pamiętaj pan, że mam pańskie słowo.

— O co to idzie? — spytał ojciec.

— A! to sekret pomiędzy mną i panem Edmundem — rzekła filuternie. — Już nie będziemy mogli zapierać się teraz, że między nami nic nie było, bo między mną i pańskim synem jest wielka tajemnica.

— O której ja wiedzieć nie mogę? — dopytywał się zaciekawiony ojciec, patrząc w oczy to mnie, to Jadwidze.

— Dowiesz się pan, ale kiedyś, później. Prawda? — dodała, zwracając się do mnie z tem zapytaniem.

A mnie o mało dusza nie wyskoczyła do niej z radości, że się z tem zapytaniem zwróciła do mnie, bo w tem zapytaniu było jakby zbliżenie się dusz naszych, jakby tajemniczy węzeł, który nas łączył ze sobą.

Przed samem odejściem pociągu prosiła mnie jeszcze, abym nie zapomniał o grobie jej ojca, abym go odwidzał od czasu do czasu i dopilnował, żeby grabarz, któremu to polecono, utrzymywał go w porządku.

— To panu będzie przypominać, — rzekła w końcu — że pan masz względem mnie pewne zobowiązania, których powinieneś dotrzymać. Zrobisz pan to?

— Zrobię, zrobię — zawołałem tak, że się aż zawstydziłem za ten entuzjastyczny wykrzyk, który zdradzał moje uwielbienie dla tej niezwykłej istoty.

Pierwszy to raz w życiu zdarzyło mi się widzieć takie harmonijne połączenie energji męskiej z czułością kobiecą, inteligencji ze skromnością i naturalnością, czaru spojrzenia bez cienia zalotności. Czarne jej, duże oczy wydawały mi się, jak rozbitkowi latarnia morska, dająca nadzieję ratunku, ciągnęły one moją duszę jakąś nieprzepartą siłą, w której przeważało nad wszystkiem uczucie czci i szacunku.

Kiedy pociąg ruszył z miejsca i ojciec i ona przesłali mi ręką i spojrzeniem ostatnie pożegnanie, serce wyrywało mi się z piersi za nim, miałem ochotę wskoczyć do tego pociągu, który ich zabierał z sobą i pojechać razem, a kiedy wreszcie ostatnie wagony zginęły mi z oczów za białym obłokiem dymu, doznałem wrażenia takiego smutku, takiego osamotnienia, jakbym utracił coś najdroższego. Długo jeszcze stałem w miejscu, jak wryty w ziemię, jak zahypnotyzowany wspomnieniem ostatnich chwil, odtwarzając sobie w duszy każdy szczegół, każde słowo, każde spojrzenie, które wprawiały mnie w błogi jakiś stan słodkiego rozmarzenia i nie miałem wcale ochoty wracać do miasta, do domu, gdzie czekały na mnie same przykre, niemiłe i wstrętne wspomnienia, pomiędzy któremi, jak straszne, przerażające widmo, stał mi w pamięci ów nieszczęsny weksel. Im bardziej dusza moja oczyszczała się z brudnych mętów i błędów młodości, tym potworniejszym wydawał mi się czyn, którego się dopuściłem w chwili szału, tem bardziej mroził mi duszę obawą, że nie widziałem sposobu uwolnienia się od zmory, która mnie prześladowała dzień i noc. Przyznać się do takiego haniebnego czynu przed ojcem nie miałem odwagi, cierpnałem na samą myśl, coby się działo w domu, gdyby moi poczciwi staruszkowie dowiedzieli się o tem, jakie byłoby potem moje pożycie z niemi. Każde spojrzenie ich byłoby strasznym wyrzutem dla mnie, a bólem dla nich, że się takiej pociechy doczekali z syna, byłaby to ustawiczna męczarnia dla nich i dla mnie.

Ze znajomych moich nie miałem także nikogo, któryby mi pomógł wydobyć się na razie z tych długów lichwiarskich i mógł udzielić pożyczki na czas dłuższy, dopóki nie będę w stanie z własnej pracy i własnych funduszów spłacić tego długu. Myśli moje wikłały się i plątały w tym labiryncie bez wyjścia. Były chwile, w których jedynym sposobem ratunku wydawało mi się rozpaczliwym czynem przeciąć ten węzeł, którego rozplątać nie mogłem i skończyć wszystko kulą rewolwerową; ale od tego wstrzymywało mnie przyrzeczenie, dane Jadwidze. Ono czyniło mnie niewolnikiem danego słowa i zabraniało rozporządzać życiem, które nie było moją własnością. Za jej radą szukałem lekarstwa w pracy; nauka była mnie azylem, do którego chowałem się przed myślami, trapiącemi mnie, jak Erynie.

Zamknąłem się więc w domu, pozrywawszy wszelkie stosunki z ludźmi, unikając wszelkich znajomości, któreby mi mogły przeszkadzać w pracy.

Z początku nawał pracy, która mnie czekała, wydawał mi się tak duży, że sądziłem, iż nie podołam temu do końca lipca, w którym to czasie miałem oznaczony termin egzaminu; ale gdy się rozpatrzyłem w skryptach i zabrałem się ostro do roboty, gdy sobie zrobiłem należyty rozkład czasu, przekonałem się, że to nie było znowu tak niemożliwem.

Pomimo tego, że nie bywałem prawie całkiem na wykładach uniwersyteckich, to jednak dużo miałem wiadomości z prawa karnego i procedury cywilnej jeszcze z czasów mego pobytu w Gracu. Mieszkałem tam bowiem razem z jednym z kolegów, słuchaczem ostatniego roku, który wtedy uczył się do egzaminu.

Osłuchałem się więc wtedy bardzo z temi przedmiotami i dużo z tego zostało mi w głowie. Potrzeba było tylko uzupełnić te wiadomości i uporządkować w systematyczną całość, a do tego miesiąc czasu był dostateczny przy nadmiernej pracy i wysiłku.

Urządziłem sobie życie w ten sposób, że wstawałem bardzo rano, kiedy umysł był świeży i upał nie dokuczał jeszcze i uczyłem się do południa. Po obiedzie kładłem się spać na kilka godzin, aby dać odpoczynek umysłowi, potem szedłem się kąpać i po godzinie przechadzki wracałem znowu do pracy i uczyłem się do późnej nocy.

Chęć dotrzymania słowa, danego Jadwidze, była mi bodźcem, który mnie zachęcał do pracy i dodawał mi sił i energji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rowie, a szczególnie urocze amatorki grały **bardzo dobrze**; lwia część zasługi tego powodzenia przypada w udziale p. drowi Warmskiemu, który oprócz tego, że sam grał z wielkiem powodzeniem w obu komedyjkach, jako reżyser dokazał prawdziwie cudu, miał bowiem na urządzenie tego przedstawienia niespełna dwa tygodnie czasu.

Bardzo licznie zebrana publiczność bawiła się doskonale, to też oklaskom nie było końca.

Kółko to, jak nas zapewniają, ma szlachetny zamiar urządzić nam cały szereg przedstawień, co szczególniej w poście będzie dla nas prawdziwą ucztą lukullusową. Oby się tylko na obietnicy nie skończyło.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 28 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Nietoperz", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (28): Krescentego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 32, zachód o godzinie 4 minut 4.

Ks. biskup Strossmayer na depeszę gratulacyjną, którą wysłaliśmy do niego w dniu 50-letniego jubileuszu biskupiego, odpowiedział uprzejmie następującym listem: „Dziękując z serca za pamięć, przesyłam **Wam i waszym moje pasterskie błogosławieństwo**. Polecam się dalej waszej przyjaźni i przychylności, a przedewszystkiem waszej pobożnej modlitwie. Szczerze wam życzliwy" itd.

Skromne zapytanie. Niniejszem mamy zaszczyt zapytać publicznie komendanta korpusu lwowskiego, jenerała kawalerji JE. p. Fiedlera, jako komendanta obrony krajowej:

1. Czy prawdą jest, że wojskowość poleciła rabinowi za Złoczowa, niejakiemu Rohatynowi postarać się o kamienicę we Lwowie celem wynajęcia jej dla komendy obrony krajowej?

2. Czy prawdą jest, że umówiono czynsz roczny w kwocie 5.000 zł. na lat 15 i że czynsz za lat 10 ma być wypłacony z góry?

Zapytujemy o to dlatego, że o układzie tym zawiadomiono nas z poważnej strony, dodając, że **ów żyd buduje istotnie nową kamienicę na ul. Ochronek**, która co najwyżej jest wartą 35.000 zł. Gdyby więc prawdą to było, co nam doniesiono, jak już zaznaczyliśmy, z **bardzo poważnej strony**, to według tej umowy kontraktowej miałby Rohatyn **za lat 7 całą kamienicę spłaconą, a dalsze 8 lat przyniosłyby mu 40.000 zł. tytułem czynszu.**

Oto sposób, w jaki **bez centa** wkładu można w 15 latach przyjść do 75 000 majątku.

Prosimy o wyjaśnienie tej sprawy z kilku względów, raz dlatego, aby zwrócić uwagę na tego pana Rohatyna, który równocześnie budować ma koszary w Żółkwi i Kołomyi, powtóre, aby **później pomówić o tem, za czyim wpływem on uzyskuje na te cele kredyt** — a po trzecie w interesie ogółu płacącego podatki. Wszak dosyć już płacimy na wojsko, ciężary przygniatają wszystkich aż do ruiny. Gdyby więc się pokazało, że wojskowość w Galicji w ten sposób gospodaruje pieniędzmi podatkujących, to byłby to prawdziwy skandal. Konfiskata naszej notatki nic nie pomoże, a jeżeli wojskowość nie zarządzi natychmiast dochodzeń i nie ogłosi wyników, cały nasz materjał prześlemy posłom, ażeby sprawę poruszyli w parlamencie i delegacjach wspólnych.

Komisja krajowa dla podatku zarobkowego odbyła dwa posiedzenia plenarne i zakończyła już swą czynność. Subkomitet kontyngentowy wybrał p. **Kraińskiego** przewodniczącym, a posła **Piepesa-Paratyńskiego**, jak w roku zeszłym, sprawozdawcą. Na wczorajszem posiedzeniu plenarnem przedstawił sprawozdawca wnioski do komisji kontyngentowej, które komisja z małą zmianą przyjęła.

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości postawioną przez miejski komitet przedwyborczy w Kołomyi kandydaturę p. Kazimierza Bronisława **Witesławskiego** na posła do sejmu krajowego.

Czesi we Lwowie posiadają swe stowarzyszenie, które się nazywa „Czeska beseda." Prezesem tego stowarzyszenia na r. 1900 wybrany został dr. **Kuczara**, asystent przy katedrze anatomji patologicznej na tutejszym uniwersytecie.

Wieczorki Mickiewiczowskie w szkołach. Ile to wspomnień budzi. Prawie każdy z nas pamięta te czasy ogólnego podniecenia, gdy 8 klasa urządzała wieczorek mickiewiczowski. Żyło się wtedy żywiej, myślało się wtedy częściej o ideałach, jakie nieśmiertelny Adam wskazał narodowi..

Tak jak było dawniej, tak jest i dziś, a że tak jest, to dobrze, to rozumnie — młodzież powinna jak najczęściej myśleć o Mickiewiczu.

Obecnie jesteśmy w okresie szkolnych wieczorków mickiewiczowskich. Wczoraj np. odbył się taki wieczorek w lwowskiej szkole realnej. Ogromnie miłe zostawił on wrażenie: Młodzież śpiewała, deklamowała. Najgłówniejszymi punktami programu było odegranie II aktu „Konfederatów barskich" i sceny więziennej z trzeciej części „Dziadów". Młodzi amatorowie wywiązali się z swych zadań bardzo dobrze. W każdym szczególe znać było pietyzm i cześć dla wieszcza.

W sprawie polepszenia bytu współpracowników aptekarskich, była wczoraj u namiestnika hr. Leona Pinińskiego deputacja, złożona z pp.: Włodzimirskiego, Dawechego i Hausbergaj ze Lwowa, oraz p. Waligórskiego, delegata farmaceutów krakowskich.

P. Włodzimirski, jako przewodniczący deputacji, przedłożył namiestnikowi szereg rezolucyj drugiego, w Krakowie odbytego wiecu, motywując je stosownie. — Rezolucje te domagają się:

1) aby zaprowadzić koncesjonowanie aptek na sposób szwedzki, tj. taki, iżby poszczególna koncesja uprawniała do prowadzenia apteki tylko tego, któremu została nadaną. Włączanie w spadek raz otrzymanej koncesji miałoby być niedopuszczalnem;

2) aby do uprawiania zawodu farmaceutycznego była wymaganą matura gimnazjalna;

3) aby usunięto § 56 i 58 ust. przemysłowej dopuszczające sprzedaż aptek bez przenoszenia koncesji — i

4) aby liczba aptek powiększoną została przynajmniej w tym stopniu, na jaki zezwala obecnie obowiązująca ustawa.

P. namiestnik przyjął deputację bardzo przychylnie, obiecując popierać wszystkie rezolucje farmaceutów na ankiecie, jaką niebawem ma zwołać kraj. rada zdrowia w celu zastanowienia się nad reformą aptek.

Na zapytanie namiestnika, dlaczego farmaceuci żądają, iżby do uprawiania zawodu aptekarskiego wymaganą była matura, oświadczył p. Włodzimirski, iż farmaceuci dlatego domagają się matury, że posiadanie jej umożliwiałoby poszczególnym pracownikom przerzucanie się na inną gałąź przemysłu, w razie, jeśliby nie znaleźli dostatecznego zarobku, pracując jako farmaceuci.

W ankiecie, jaka ma być zwołaną przez kraj. radę zdrowia, mają również brać udział reprezentanci farmaceutów

„Gwiazda" lwowska — swej fundatorce. Dziś w poniedziałek, 27 bm. urządza stow. „Gwiazda" w kościele Dominikanów o godz. 10 rano nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Karoliny z ks. Ponińskich Lubomirskiej, zmarłej 27 listopada 1890 r. w Wiedniu, która na rzecz „Gwiazdy" zapisała 26.000 zł., w czem ustanowiła stypendja dla kształcącej się młodzieży, oraz rozdawane co roku zapomogi dla podupadłych fizycznie członków „Gwiazdy". Po nabożeństwie odbędzie się odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w kościele Dominikanów, jako wyraz niewygasłej pamięci i wdzięczności dla wspaniałomyślnej matrony polskiej.

Sprawa kradzieży na lwow. poczcie. Z ukrytych przez Złomkiewiczów w Lipowcu koło Lubaczowa pieniędzy udało się wykryć żandarmerji 330 zł. Suma ta umieszczona w flaszce zakopaną była w ogrodzie, przylegającym do domostwa teścia Złomkiewicza. W związku z tem zaaresztowany też został ojciec Złomkiewiczowej, albowiem zachodzi podejrzenie, że on wie, gdzie reszta z 800 zł. jest ukrytą. W ogóle cała sprawa okradzenia wozu ma się ku końcowi, gdyż już poczcie mało brakuje pieniędzy.

Sanatorjum dla pijaków. Od lat kilku zajmował się sejm dolno austrjacki kwestją ograniczenia rozprzestrzeniającego się wokoło — strasznego nałogu pijaństwa. Do tego celu ma służyć nowe otworzone na koszt kraju sanatorjum dla nałogowych. Sanatorjum to znajduje się w Mühldorf nad Dunajem. Regulamin wyraźnie określa iż znajdujący się tu kuracjusze mają takie pędzić życie, któreby regulowało nadwerężaną u nich przez nałóg wolę i w ten sposób przyprowadzało ich napowrót do równowagi. Kuracjusze, którzy się tam znajdują, wstąpili do zakładu dobrowolnie. Do osiągnięcia celu mają służyć następujące środki: 1. systematyczne wstrzymywanie pupilów od używania wszelkich środków podniecających; 2. życie domowe szczerze religijne, połączone z wykonywaniem elementarnych praktyk religijnych, jak pacierz codzienny itd.; 3. wykonywanie ćwiczeń fizycznych, wzmacniających mięśnie i system nerwowy; 4. Przywykanie do pracy codziennej, która absorbuje umysł; 5. nakłanianie do życia systematycznego itd. Cała ta kuracja może być ukończoną już w przeciągu 6 miesięcy. Taksa dzienna wynosi od jednej osoby 6 koron. Ubodzy jednakowoż mogą być łatwo uwolnieni za odpowiedniem wylegitymowaniem się. Bardzo charakterystyczną jest rzeczą, iż nikt nie może być zmuszanym do przebywania w sanatorjum, a jeśli przebywa w niem muszą wprzód lekarze orzec, że zachodzi tego konieczna potrzeba.

Fałszywy indyjski książę. Generalny konsulat Stanów Zjednoczonych w Budapeszcie zrobił doniesienie do tamtejszej policji, domagając się aresztowania pewnego mulata, który grasował po mieście, podając się za indyjskiego księcia i dopuszczając się na tej podstawie różnych malwersacyj. Fałszywy ten indyjski książę był przedewszystkiem oskarżony o wymuszenie od pewnej tamtejszej damy z towarzystwa znaczniejszej sumy pieniężnej. Konsulat posiada w swem ręku dwa jego autentyczne listy, w których mulat podpisał się z brawurą jako „indyjski książę". Aresztowany podał, że się nazywa Raja Kanjit Sinbit. Ostatecznie jednak skonstatowano, że się nazywa Eward Tomson. W czasie dłuższego przesłuchania opowiadał z wielkim ferworem, że jego „indyjskie księstwo" należy mu się po babce i że posiada nawet na dowód odpowiednie dokumenty. Obecnie ich nie może przedłożyć, bo je zgubił. W rezultacie okazało się, że wszystko to są bajki i wymysły i fałszywego indyjskiego księcia odstawiono mimo jego oporu na drugą półkulę.

Nowa statystyka religji. Według nowego statystycznego obliczenia dr. Mirbt-Marburga, zmienił się w ciągu 19 wieku stosunek rozmaitych wyznań na korzyść wiary chrześcijańskiej. Obecnie jest według jego obliczenia 555 miljonów chrześcjan, 9 miljonów żydów, 245,000.000 wyznawców islamu, 425,000.000 buddystów, temistów i konfucjanów, 271,000 000 hindusów i 112 000.000 innych pogan. Wobec tego na 1488 miljonów mieszkańców ziemi, ma chrześcijanizm najwięcej wyznawców, bo należy doń więcej, jak jedna trzecia całej ludzkości.

Hultajska trójka. W poniedziałek o drugiej godzinie w nocy, aresztował ajent policyjny w jednym z domów publicznych w Wiedniu 18 letniego chłopaka, który wydał mu się podejrzanym dlatego, że bez rachuby pieniądze na wszystkie strony rozrzucał. Po sprowadzeniu go na policję znaleziono przy wyrestku 300 guldenów gotówką, 3 renty państwowe po 100 zł. i — rewolwer, oraz wiele przedmiotów, pochodzących z najpierwszych magazynów wiedeńskich, wszystko ozdobione monogramami srebrnymi i koroną. Skonstatowano, że przyaresztowany jest uczniem złotniczym i że nazywa się Karol Allmayer von Allstein. Przyparty do muru przyznał się Allmayer, że do spółki z 17 letnim Henrykiem Haase, absolwowanym uczniem szkoły handlowej i z tegoż bratem 13-letnim seminarzystą Maurycym, od dwu lat systematycznie okradali babkę Haasów, 76 letnią staruszkę, wdowę po krawcu, niejaką Pryskę Kirchlechner, posiadającą w żelaznej kasie do 40.000 gotówki. Podrobionym kluczem dobrali się obiecujący młodzieńcy do kasy babki i trwonili skradzione pieniądze, choć matka Haasów krawieczyzną po domach zaledwie zarabiała na utrzymanie.

Mianowania. Dr. Karol Seeliger, komisarz jeneralnej dyrekcji monopolu tytoniowego w Wiedniu, mianowany został sekretarzem tej dyrekcji.

Obchod rocznicy listopadowej. Ku uczczeniu pamięci bohaterskiego powstania listopadowego urządziło wczoraj lwowskie „stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej" bardzo udałą „wieczornicę". Piękna sala lokalu klubowego, mieszczącego się w odnowionym niedawno przez inż. Szulca — własnym domu stowarzyszenia, przy ul. Czarnieckiego l. 1, zapełniła się szczelnie publicznością. Nastrój „wieczornicy" był bardzo poważny: zagaił ją prezes stowarzyszenia p. St. Markiewicz piękną przemową, o bohaterach z roku 31 z szczerym, serdecznym, chwytającym za serca zapałem. A potem nastąpiły produkcje, jedna bardziej udała od drugiej. Szereg produkcji wokalno-deklamacyjnych rozpoczął chór stowarzyszenia bardzo poprawnem odśpiewaniem pod kierunkiem p. Signiego „Chóru do prasy". Ponadto odśpiewał chór równie doskonale A Wrońskiego „Marsz Sokołów". Jednym z najbardziej udałych punktów programu była bardzo artystyczna, a przytem odznaczająca się doskonałą techniką gra na skrzypcach p. Polińskiego, a niemniej oklasków zjednała sobie pna Marek za wdzięczne odśpiewanie dwóch pieśni, jak również p. Kornecki, rozporządzający bardzo ładnym, a przytem silnym głosem barytonowym. Oklaskiwano także bardzo żywo, p. Signiego, który odegrał bardzo ładnie dwie swaje kompozycje: „Polonesa" i „Andante melancolique con Tarantella". P. Janikowski, doskonały deklamator, oddeklamował podniosły, a co do formy bardzo kunsztowny wiersz Rossowskiego: „Do Polski". Gdy się rozchodzono z „wieczornicy" myśl o tej drogiej, kochanej dawniej potężnej a dziś mimo prześladowań wiekowych zawsze żywotnej ojczyźnie rozgrzewała serca uszlachetniając, przepajając uczuciem obywatelskiem. Takich poważnych, nastrojowych obchodów rocznicy listopadowej oby było jak najwięcej.

Wiadomości djecezjalne. Arcbidjecezja lwowska ob. łać. Odznaczeni *expos. can.*: ks. Wacław Zakrzewski, proboszcz w Koszlakach i ks. Feliks Rydel, proboszcz w Płotyczy. — Instytucję kanoniczną otrzymali: ks Librewski Władysław, proboszcz z Chocimierza, na probostwo w Kopyczyńcach; ks. Stasiński Stanisław, administrator w Bursztynie, na probostwo tamże. — Mianowany wikarjuszem przy kościele archikatedralnym ks. Głąb Jakób. — Administratorem w Chocimierzu mianowany ks. Cywiński Fryderyk, dotychczasowy wikarjusz w Uhnowie. — Przeniesieni: ks. Stojak Jan z Kopyczyniec do Uhnowa; ks. dr. Warszylewicz Albin z Podhajec do kościoła św. Marcina we Lwowie. — Jurysdykcję otrzymali: O. Markolin Bartijn i O. Nowiński Albert, z zakonu kaznodziejskiego.

O niezatwierdzeniu wyboru dra Małachowskiego, prezydenta miasta Lwowa, obiegają od dwóch dni „stanowcze" pogłoski, które znalazły swój wyraz nawet w prasie. Skąd one się wzięły — pisze *Gazeta Narodowa* — trudno zbadać, prawdopodobnie powstały stąd, iż wniosek zatwierdzenia wyboru znajduje się od dni kilkunastu w cesarskiej kancelarji gabinetowej, a dotychczas aprobaty jesz ze nie uzyskał. W kompetentnych sferach nic nie wiadomo, aby odmowna miała w tej sprawie zapaść decyzja cesarza.

Z Wiednia zaś donoszą: Sprawa zatwierdzenia dra Małachowskiego przyszła dopiero w ubiegłym tygodniu pod obrady w radzie ministrów i z przychylną uchwałą tejże rady odesłaną została do kancelarji gabinetowej, gdzie dopiero od pięciu dni leży. W najbliższych dniach oczekują ostatecznego załatwienia tej sprawy, oczywiście zgodnego z uchwałą rady ministrów.

Niezwykły wypadek. Donoszą z Dąbrowy Górniczej: Na stacji Gołonóg kolei dąbrowskiej wydarzył się niebywały jeszcze u nas wypadek kolejowy. Działo się to o godz. 3 w nocy. Maszynista z pomocnikiem, po ukończeniu manewrów, stanęli z parowozem na linji wagowej. Ponieważ było im zimno, pozakładali ławki i położywszy się na nich, zasnęli. We śnie jeden z nich widocznie zachowywał się niespokojnie, skutkiem czego ręką, czy też nogą przesunął lewar tak nieszczęśliwie, że parowóz jął wędrować w stronę wagi; przez wagę przebiegł szczęśliwie, lecz gdy uderzył w barjerę, rozbił ją w kawałki i spadając z góry na dół, wrył się w ziemię blisko na 3 łokcie głębokości. Maszynista z pomocnikiem przebudzili się dopiero podczas katastrofy. Szczęściem, żaden z nich nie odniósł poważniejszego szwanku. Przy odkopywaniu parowozu pracuje już drugą dobę kilkudziesięciu robotników.

Emerytura urzędników prywatnych. W piątek byli na audjencji u prezesa ministrów Clary'ego, a następnie u kierownika ministerstwa handlu, prezes ogólnego stowarzyszenia urzędników Antoni Blechschmidt i jego zastępca Henryk Hammer. Blechschmidt, jako zwierzchnik grupy urzędników prywatnych, rozwinął przed obu ministrami dotychczasowy przebieg i stan obecny tej, dla wszystkich urzędników prywatnych tak ważnej kwestji, przypomniał, że od lat wielu ogół z utęsknieniem oczekuje jej rozwiązania i w końcu prosił w imieniu wszystkich urzędników prywatnych o jak najrychlejsze opublikowanie we wszystkich gazetach rządowych, dawno już wygotowanego projektu do ustawy, aby dać każdemu możność do obznajomienia się z projektem, a następnie o przedłożenie jego radzie państwa. Obecni przy audjencji posłowie dr. Pommer, dr. Götz i dr. Hochenburger, którzy deputacją prowadzili, ze swej strony gorąco poparli życzenia urzędników prywatnych wobec ministrów i wyrazili przekonanie, że wszystkie partje głosować będą za ustawą. Obaj ministrowie hr. Clary i dr. Stibral oświadczyli się, jak przed 8 dniami minister spraw wewnętrznych dr. Koerber, z sympatjami dla tej sprawy i dali zapewnienie, według którego prywatni urzędnicy mogą mieć nadzieję spełnienia swych życzeń w niedługim już czasie.

Frekwencja młodzieży szkolnej w r. szkoln. 1898/9 w Galicji **wzrosła** znacznie w porównaniu z rokiem 1897/8, w szczególności w r. 1897/8 uczęszczało do wszystkich szkół w Galicji 582 956 młodzieży, w r. 1898/9 615.479 młodzieży — **więcej przeto o 32.523.** Największy przyrost, bo wyżej 1.000 dzieci był w powiatach: Brzesko, Horodenka i Stryj, najmniejszy był w Śniatynie, bo przybyło zaledwie 3 dzieci. W niektórych powiatach ubyło dzieci. Powiaty te są: Lisko 36 dzieci, Sambor 57, Nowy Sącz 98, Kolomyja-Peczeniżyn 162, Mielec 170, Skałat 465 dzieci — W każdym razie frekwencja się podniosła znacznie, a te pomyślne wyniki przedstawi rada szkolna krajowa na najbliższej sesji sejmowi krajowemu.

Dr. Zdzisław Morawski, mianowany świeżo radcą sekcyjnym w prezydjum ministerjalnem w Wiedniu, jest synem śp. Kajetana Morawskiego z Jurkowa w Poznańskiem, a bratem profesora Kazimierza Morawskiego i panny Konstancji Morawskiej, obojga pracujących z powodzeniem na polu literackiem. Dr. Zdzisław Morawski także rad zabawia się piórem. Ogłosił drukiem opis swej podróży do Chili, tudzież ustęp z dziejów republik północno-włoskich w 15-ym wieku.

Zamierzone otrucie. Ze Stanisławowa donoszą: Laborant w aptece p. dra Beilla usiłował otruć swego starszego kolegę ziarnami pszenicy, zatrutemi strychniną, które mu wsypał do rosołu. Winowajcę aresztowano. Przesłuchany przyznał się do winy. W rosole znaleziono 7 ziarnek pszenicy zatrutej.

Minister Kindinger jako gratulant. W *Narodnich Listach* czytamy: Minister sprawiedliwości dr. Kindinger po mowie dra Funkego, wygłoszonej podczas dyskusji nad wnioskiem o postawienie gabinetu hr. Thuna w stan oskarżenia, złożył mowcy serdeczne życzenia. A zaznaczyć należy, iż wniosek ten dotyczył także jego kolegów gabinetowych hr. Welsersheimba i dra Witteka.

Również na posiedzeniu komisji dla rewisji § 14, gdy dr. Menger przemówił ostro przeciw dawnemu rządowi, dr. Kindinger przystąpił do Mengera, uścisnął mu silnie rękę i złożył mu serdeczną gratulację. Stało się to *coram populo*. Nic to p. Kindingera nie obchodziło, że obok niego siedział przewodniczący tej komisji br. Dipauli, przeciw któremu głównie była skierowaną mowa Mengera za używanie § 14. W ten sposób demon trował p. Kindinger na rzecz dawnej obstrukcji. Notatkę swą o p. Kindingerze, jako gratulancie, kończą *Narodni Listy* przysłowiem: „Gdzie człowieka serce ciągnie, tam idzie".

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał przysięgłych w Samborze Iwana Pichę, oskarżonego o zbrodnię morderstwa i zbrodnię podpalenia, popełnioną na osobie Jana Fiałkowskiego w Wojutyczach.

Generał Galgotzy, komendant korpusu przemyskiego, powrócił już z Wiednia na swe stanowisko.

Miljonowe bankructwo. Do majątku frankfurckiej firmy tytoniowej Leopolda Königsbergera otworzono konkurs. Aktywa firmy wynoszą zaledwie 1,200 000 marek, podczas gdy pasywa dochodzą do sumy 2 miljonów.

Oficerowie angielscy i Boerowie. Pułkownik angielski Robertson, który walczył w 1881 r. przeciwko Boerom na czele batalionu szkockiego, poznał się po wojnie z generałem Joubertem.

W dłuższej, a przyjacielskiej rozmowie spytał się go Robertson, dla czego Boerowie wystrzelwają głównie i z widoczną zaciekłością oficerów angielskich. Na to Joubert tak odpowiedział:

— Wasi oficerowie to są wszystko ludzie bogaci i zupełnie niezależni; w wojsku służą z własnej woli. Wasi żołnierze natomiast są biedakami, zmuszonymi walczyć na rozkaz, dany z góry, by zarobić poprostu na kawałek chleba. Żal nam ich i nic nam oni nie zawinili i o ile też możemy, staramy się żadnego z nich nie zabijać.

Sprzedaż posągu. Zarząd Watykanu miał sprzedać za granicę znalezioną niedawno temu statuę Minerwy bez wiedzy rządu włoskiego za pośrednictwem profesora Helbiga. Wskutek denuncjacji rząd zasekwestrował statuę.

Pieszy turysta Rengarten, który przed dwoma laty przeszedł naokoło świata, wyruszył onegdaj w podróż do Tybetu. Oby nic doznał losu Landora, który na pół trupem wrócił z tajemniczego państwa Dalai-Lamy.

„Dom pięknych umiejętności". Znana autorka poczytnych powieści, p. Jeanne Robin, która sama niegdyś była bardzo ubogą i poznała wszystkie koleje literackiego życia, założyła pod firmą, uwidocznioną w tytule notatki, szczególniejszy zakład kredytowy dla młodszych, a ubogich literatów. Rycerze pióra otrzymują tam kredyt na „słowo honoru" w wysokości od 5—20 fr. bez płacenia procentów. Jeżeli ktoś potrzebuje sumy znaczniejszej, musi wystawić rewers, w którym dosłownie napisane: „Stwierdzam słowem honoru, że kwotę . . . zwrócę". Terminu nie ma jednak żadnego. Pani Robin chce w ten sposób ochronić młodzież literacką od lichwiarskich długów i wyzysku wydawców. Jak donoszą pisma francuskie, pani Robin rozpożyczyła w ten sposób 20.000 fr., a pomiędzy jej dłużnikami jest nawet jeden znany autor, który przeszło 30 tomów swych prac ogłosił, ale chwilowo jest bez zajęcia.

Kobiety-lekarze. W 27 zeszycie ilustrowanego leksykonu dla pań znajdujemy obszerną wzmiankę o kobietach w Austrji, które zajmują naukowe stanowiska. Wśród tych pań wymieniono p. dra Teodorę **Krajewską** i dra Jadwigę **Olszewską**. Obie oddają się zawodowi lekarskiemu i mają rządowe posady: pierwsza w Serajewie, druga w Dolnej Twili.

Zaginione dziewczęta. W Berlinie zaszedł tymi dniami znowu tajemniczy wypadek, rzucający ciekawe światło na stosunki w stolicy „państwa bojaźni bożej i dobrych obyczajów." Piętnastoletnia Marja F. mająca ubogą matkę i chcąca jej przyjść z pomocą, wyczytała w inseratach jednego z pism berlińskich, że poszukuje się młodej modelki. Zgłosiła się pod wskazanym w anonsie adresem i istotnie zaangażowana została do pozowania pewnej pani Stein. Matka nie sprzeciwiała się temu rodzajowi zarobku moralnie i obyczajnie wychowanej córki i przez trzy tygodnie Marja uczęszczała do pani Stein. Pewnego dnia mianowicie, 26 października wezwaną została Marja kartą korespondencyjną, aby przyszła do pozowania, atoli tego dnia nie wróciła do domu i znikła bez śladu. Nazajutrz pani F. poszła do Steinowej, która domyśliwszy się, po co matka przychodzi, wypchnąć ją chciała zrazu za drzwi, ale gdy ta przemocą weisnęła się do mieszkania, powiedziała jej, że widziała wieczorem jej córkę z jakimś panem na Friedrichsstrasse, zresztą odmówiła wszelkich dalszych wyjaśnień. Strapiona matka udała się na policję; tu wezwana natychmiast Steinowa, zeznała, że Marja służyła za modelkę pewnemu staremu malarzowi z Frankfurtu nad Odrą, którego nazwiska nie zna, że wynajmowała pokój u siebie niejakiej pannie Fischer, która inserat w piśmie umieściła, ale co się w tym pokoju działo, o tem nic ma pojęcia. Wypadek ten wiążą z analogicznem zniknięciem przed paru tygodniami innej dziewczyny, niejakiej Kargerówney, której brat doniósł do policji, że jego piękna 17 letnia siostra, wyczytawszy inserat, że poszukuje się młodej modelki, udała się pod wskazanym adresem i więcej jej nie widziano. Pani F. otrzymała wprawdzie nadaną na dworcu szczecińskim kartę korespondencyjną od córki, aby jej nie szukano daremnie, bo nie powróci, ale uważa to za mistyfikację, celem zmylenia śladu uwodziciela, a może i zbrodniarza.

Nieludzki lekarz. Onegdaj skazano we Wiedniu lekarza żyda za nieludzkie pobicie 12-letniego malca na 100 zł. kary względnie 30 dni aresztu. Nieludzki lekarz nazywa się dr. Botsiber; pobity chłopak, katolik, nazywa się Maurycy Sobotka.

Ciekawa statystyka. Z powodu 50-letniego istnienia mostu łańcuchowego, łączącego Peszt z Budą ogłoszono ciekawe daty odnoszące się do ruchu i poborów. W ciągu pół wiekowego istnienia mostu przeszło po nim 443,514 264 osób, 3,179.212 zwierząt i 29,501.679 wozów. Dochody z opłat wyniosły pokaźną sumę 17 269 725 zł.

Sardynki i śledzie wszelkich gatunków drożeją. Powodem tego ma być słaby rezultat połowu i podrożenie cen blachy na puszki

Świętokradztwo. Do redakcji *Libre Parole* nadesłano list z pokłutą i znieważoną hostją i z dopiskiem następującym „ u as outragé Dreyfus, que est un des nôtres j'outrage ton Dieu, et je t'envoie l'hostie profanée". Tyś zhańbił Dreyfusa, który jest jednym z naszych, ja zhańbiłem twego Boga i posyłam ci sprofanowaną hostję).

Polscy artyści i artystki w Ameryce. P. Modrzejewska rozpoczęła występy swe od 1 listopada w Chicago w teatrze Grand Opera. Grała w sztukach „Marja Stuart", Lady Macbeth, „Much Ade About Nothing". (Wiele hałasu o nic), „Gringoire", Ladies Batle. Marję Stuart grała trzy razy, Macbeth trzy razy. Od dnia 13 listopada w Auditorium występował Edward Reszke. Sopranistka Olicka („Mignon"), Sembrich Kochańska („Wesele Figara"). — Reszke brał udział w tych operach, jako też śpiewał Lohengrina. Mają śpiewać do Bożego Narodzenia. Jan Reszke z powodu obowiązków rodzinnych, nie mógł przybyć do Ameryki. Koncerta Paderewskiego w Auditorjum zapowiedziano już na 31 stycznia i 3 lutego. Reklama zatem wcześnie rozpoczęła swoją działalność.

Humerystyczny kalendarz „Smigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie **zniżonej** 40 ct. (**wraz z przesyłką pocztową**).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Nietoperz", opera komiczna; w środę, czwartek i piątek „Sybir", sztuka w 4 aktach Józefa Maskoffa; w sobotę popołudniu o godz. pół do 4 „Wilhelm Tell", tragedja w 5 aktach, F. Schillera; w sobotę wieczorem o godz. pół do 8 „Piękna Helena" opera komiczna w 3 aktach, Offenbacha, z panną Bohuss; w niedzielę po poł. „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach Hermana Sudermana.

* **Posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 28 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego.

* **Lwowskie przytulisko** ubogich ulica Kleparowska. Bracia Tercjarze św. Franciszka posługujący ubogim — będą kwestowali dziś i w dniach następnych od 12 do 3 w śródmieściu. Oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądane są: odzież, bielizna, obuwie, jak również wszelkie resztki i nieużytki domowe.

* **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W bieżącym tygodniu wykładać będą następujący prelegenci: we wtorek dnia 28 listopada b. r. szkole im. Staszica, ulica Skarbkowska dr. Próchnicki „Ogólna nauka o państwie". — W środę dnia 29 b. m. w instytucie chemicznym, ulica Długosza, dr. Radziszewski „Węgiel, jego odmiany i połączenia z wodorem i tlenem". — W czwartek dnia 30 b. m. w szkole imienia Mickiewicza, ulica Teatralna, inż. prf. Fiedler „O ruchu" i w szkole im. Staszica, dr. Gubrynowicz „O najdawniejszej polskiej literaturze". — W piątek dnia 1 grudnia b. r. w instytucie anatomicznym, ulica Piekarska 52, dr. Kadyi „O narządzie ruchowym ustroju człowieka" i w instytucie fizycznym, ulica Długosza 8, dr. Zuber „Zasady geologji ogólnej".

Wykłady odbywają się od godziny 7—8 wieczorem.

Zmarli:

Zygmunt **Maksymowicz**, likwidator Towarzystwa zaliczkowego, oraz członek „Sokoła" w Jaworowie, zmarł dnia 25 b. m. w r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. Szczęśliwą była myśl połączenia „Fircyka" z „Drużbą" — a i kasowe rezultaty tej myśli są dobre. Publiczność żywo się zainteresowała tymi dwoma rodzajowymi utworami, przedzielonymi półtora wiekową przeszłością lat i szczelnie zapełniła widownię. Wykonanie obu sztuk było prawdziwie koncertowe. Dziś nawet pesymiści muszą przyznać, że postanowienie dyrekcji wznawiania najlepszych utworów dawnych pisarzy, było dobre nie tylko ze względu na sztukę, jako taką, ale i na rezultaty. Prawda, że krok to z kasowych względów ryzykowny — bo dla tych utworów trzeba prawie zupełnie nowej szaty scenicznej i to szaty bardzo przyzwoitej, ale pokazuje się, że jest pewna część publiczności, która dla kierownictwa zapisuje się jako poważne *plus* moralne.

Teatr miłośników sceny odegrał wczoraj w sali „Sokoła" krotochwilę Desveliers'a i Mars'a „Anonimy", graną z wielkiem powodzeniem w Warszawie i Krakowie. Treść sztuki bardzo zabawna i doskonała gra aktorów-amatorów złożyły się na udatną całość. Z pośród grających na pierwszy plan wysunęli się pp.: Adamowska, Kolbuszowska, Rzepowska, Pilarski, Krykiewicz, Okoński, Ryszkowski, Tymiński i inni. Publiczność, zebrana bardzo licznie, bawiła się doskonale.

Panna Irena Bohussówna, najsympatyczniejsza z naszych artystek — otrzymała wczoraj od dyrektora „Narodniho Divadla" w Pradze, p. Szuberta — bardzo zaszczytne dla niej i pod nadzwyczaj korzystnymi warunkami, zaproszenie na kilka gościnnych występów w tamtejszej operze.

P. Bohussówna wyjeżdża do Pragi w przyszłym miesiącu, a śpiewać będzie: Elzę w „Lohengrinie", Małgarzatę w „Fauście", Violettę w „Traviacie" i Marynkę w „Sprzedanej narzeczonej", w języku polskim.

Dzieło księcia Szczerbatowa pt **Jenerał-feldmarszał Paszkiewicz, jego życie i działalność**, wyszedł właśnie w Petersburgu tom VI. Obejmuje on działalność Paskiewicza w latach 1848—1849, w czasie kampanji węgierskiej. Pominąwszy nieprzyjazne stanowisko, jakie zajmuje autor wobec Polaków, jest tam wiele ciekawych rzeczy odnośnie do ówczesnego aljansu Rosji z Austrją i do pełnego trwogi stanowiska Rosji wobec postawionej w r. 1848 kwestji polskiej w Galicji i Pomorzu.

Izba sądowa.

Lwów 26 listopada.

(Tragedja małżeńska z hotelu krakowskiego).

Przewodniczący rozprawy r. **Adamiak**, przykazanie „**pamiętaj, abyś dzień święty święcił!...**" złożywszy *ad acta* przesłuchania prowadzi mimo dnia niedzielnego dalej. Salę „wypełnia po brzegi" publiczność „świąteczna", niedzielnie wystrojona. Rozprawa obraca się około zeznań świadków, którzy wówczas byli przy wypadku tj. służących hotelowych, kolonisty Schobera i kobiety „z podwórza".

Zeznaje świadek Józef **Szober**. Jest to typ kolonisty niemieckiego rozważnego i mocno ociężałego. Świadek pochodzi z Laszek murowanych. Mieszkał on w numerze, znajdującym się niedaleko miejsca katastrofy. Szedł właśnie owego wieczora do swego pokoju, gdy usłyszał spadnięcie czegoś ciężkiego na balustradę ganku. Gdy wszedł na ganek II p., spostrzegł leżący tam „mantel, kożuch i kapelusz". Popatrzył zaciekawiony na dół i spostrzegł leżącą tam postać jakiejś kobiety. Wówczas krzyknął: „Ktoś się tu zabił!". Fakt sam jednakowoż niezbyt świadka rozczulił, gdyż wrócił do swego pokoju i więcej już z niego nie wychodził. Słyszał, jak Mieczkowską niesiono do pokoju, ale sprawą tą zupełnie się nie zajmował i więcej rzeczy o tym fakcie nie wie.

Prok. (do podsąd.) Mój panie, byliśmy wczoraj w hotelu i wyliczyli, że na przebycie od pańskiego pokoju na ganek pierwszego piętra potrzebny jest czas 35 sekund. Jakim sposobem Szober pana nie spotkał, kiedy wchodził na ganek prawie równocześnie, wołając: „jedna się zabił!" Gdzież więc pan był przez ten czas?...

Osk. Gdzie?... Przecież się nigdzie nie chowałem!...

Prok. Przepraszam — mógł się pan skryć albo na schodach bocznych, albo na bocznym kurytarzyku na drugiem piętrze.

Świadek Strzelczuk, dzierżawca hotelu krakowskiego, słyszał także owego wieczoru stuk czegoś ciężkiego, spadającego na gan k.; Myślał, że to „oberemek" drzewa służący upuścił. Gdy mu potem portjer wyjaśnił, że to Mieczkowska upadła, chciał dać znać o wypadku do komissarjatu, ale odradził mu portjer, mówiąc, że Mieczkowski prosił gorąco, żeby tego nie czynić, więc świadek zrezygnował z tego zamiaru.

Dalej zeznaje kobieta wiejska Mykietko. Jestto kucharka żandarma Cieślińskiego z prowincji. Wraz ze swym chlebodawcą zajechali owego dnia furą na podwórze hotelu krakowskiego. Żandarm poszedł do miasta, a ona zlazła z fury i szła do Mielnika, „aby mu coś powiedzieć". Nagle usłyszała z góry krzyk przeraźliwy: „Piotrusiu mężulku — ratuj!"... Bardzo pewną jednak słów swoich nie jest, albowiem miała wówczas uszy, przysłonięte chustką wełnianą! „Czasem noszę — powiada świadek — kapelusz, ale rzadko, bo to głowa boli!"... Potem Mieczkowski przyjeżdżał do niej robić gdzieś po roku protokół, ale mu to samo opowiadziała, co zeznaje tutaj.

Św. Domiczkowa, żona urzędnika pocztowego, opowiada głosem cichym wszystko to, co wie o pożyciu Mieczkowskich. Nim Marja z Lacków wyszła za Mieczkowskiego, bardzo się ze sobą kochały. Na dwa dni przed ślubem, gdy przyjaciółka pokazała jej swego przyszłego nowożeńca, ona odrazu powiedziała jej bez ogródki, że jej się Mieczk. nie podobał. Na to ją Mieczkowska odburknęła: „E!... ty masz tylko zły gust"!... (wesołość). Potem stosunki między niemi mocno ochłódły. Dopiero po 2 latach nastąpiło znowu zbliżenie. Wówczas Mieczkowska skarżyła się jej, że mąż jest dla niej nieużytym tyranem, niemożliwym w pożyciu domowem.

W tem miejscu przewodn. odroczył rozprawę o godz. 1 do poniedziałku o 9 rano.

* * *

Lwów 27 listopada.

Sensacyjny proces dobiega końca. Znać to po audytorjum, które dziś jest szczelniej niż zawsze zapełnione. Przerwane wczoraj przesłuchanie świadka p. Domiczkowej trwa dalej. Słyszymy dziś, że Mieczkowscy bywali często w jej domu, kłócili się tam bez wszelkiej żenady. Domiczkowa przypomina sobie, że Mieczkowska niejednokrotnie odzywała się do męża: „Ty zbrodniarzu!...

Po wypadku samym, kiedy Mieczkowska leżała chora w jej domu, małżonkowie aż do przyjazdu p. Lacka, żyli ze sobą wcale zgodnie.

Dr. Goldh. Czy mówiła kiedy pani Mieczkowskiemu, że żona posądza go o strącenie jej z ganku?

Św. Nie!

Opowiada dalej Domiczkowa, że Mieczkowska bardzo często w gniewie wpadała w ostateczność. Raz wybiegła w zupełnym negliżu na śnieg, chcąc się koniecznie zaziębić.

W tem miejscu oskarżony, dopuszczony do głosu, bardzo energicznie przeczy, jakoby on dawał wówczas powód do gniewu i sprzeczek.

Przew. Ale tutaj świadek zeznał, że pan nigdy nie opowiadał, jak właściwie było z temi waszemi nieporozumieniami małżeńskiemi. Raz jednak miał pan powiedzieć: „Pójdę do kryminału, ale 6000 nie dam".

Osk. To tak było. Ja wtedy przyszedłem bardzo biady, a pani Dom. spytała mnie, co mi jest, czym nie chory? Na to odrzekłem: Lacek ogłasza, że ja Marynię strąciłem z ganku, ale ja jestem niewinny, pójdę do kryminału, ale pieniędzy temu pijakowi nie dam!... Innym razem znowu prosiłem żony nawet przy pani Domiczkowej: „Powiedzże Maryniu, jak było, żeś ty sama skoczyła". Żona wtedy odpowiedziała: „Tak, ale to w każdym razie przez ciebie!"...

Świadek Lacek (siedząc w ławkach obrońców). Świetny Trybunale! Tu mi została..,

Przew. Proszę pana hofrata przejść na miejsce świadków!...

Św. Lacek (chwilę waha się, wreszcie z rezygnacją idzie na środek sali). Trybunale!... Tu mi została wyrządzona wielka krzywda. Powiedziano do mnie słowami: „stary pijaku". Oskarżony powinien był się liczyć, że stoi przed świetnym Trybunałem, że mówi o mnie, który piastowałem takie stanowisko, powinien był przez wzgląd na dobre wychowanie i wykształcenie to wyrażenie zachować tutaj dla siebie a nie wybuchać z niem na takiem miejscu. Przecie i Trybunał mnie zna i szanowna publiczność (tu ukłon w stronę publiczności) także, że co do tego, żebym ja pijak był — to nie. Ja stawiam wniosek, ażeby wysoki Trybunał za to wyrażenie oskarżonemu po myśli §. 234 karę wymierzył!

Obrońca Goldh. Sprzeciwia się temu ze względu na to, że hofrat Lacek, który jest tylko tu świadkiem nie ma możności stawiania podobnych wniosków. Zresztą oskarżony musiał użyć tego wyrażenia wspominając o fakcje odnośnym. Hofrat Lacek o to wyrażenie upomnieć się był powinien jeszcze przed dwoma laty, kiedy ono użytem zostało.

Osk. (do Domiczkowej). Niech pani sobie przypomni, jak raz żona leżała na łóżku i mówiła do mnie: „Ja nie chcę twoich alimentacji, musisz mi dać pieniądze na stół dla młodszego męża. A jak nie to pójdziesz do kryminału!..."

Św. Nie, nic sobie z tego nie przypominam.

Obrońca oskarżonego stawia wniosek wezwania całego szeregu nowych świadków jako to: pp. Wandy i Olgi Zarzyckiej, dra Bęczyńskiego, kap. Klementyny Maksiewiczowej, dra Aleksandra Maryańskiego, Antoniny Osuchowskiej, Wład. Sahanka, Adolfa Mussila, Karola Richtmana, dra Maksa, prof. Czyżewicza i Marsa, wreszcie odczytania kilku listów między tymi listu Mieczkowskiej, który oskarżony otrzymał już po wyroku, a który zawiera mnóstwo gróźb i dopomina się o pieniądze na alimentacje.

Wprowadzają świadka p. Domiczka. Swiadek mówi głosem bardzo cichym. Opowiada on, jak jemu przedstawiało się domowe pożycie Mieczkowskich, z którymi często miał sposobność się stykać. Zresztą powtarza świadek znane już nam szczegóły zwłaszcza co do pobytu Mieczkowskiej w jego domu podczas choroby. Otóż z samego początku, gdy ją świadek pytał o szczegóły wypadku, Mieczkowska odpowiedziała mu, „ja sama się rzuciłam." Fakt ten opowiedziała mu pod słowem honoru. Świadek widział się potem z radcą Lackiem w czasie jednej ze swych służbowych podróży i opowiedział mu w bardzo łagodnych słowach, że córkę spotkało nieszczęście, gdyż spadła z fiakra i zwichnęła rękę. Kiedy potem zaczęto mówić, że Mieczkowską mąż strącił, że sprawa ta cała pójdzie do sądu karnego, świadek usilnie odradzał Lackowi i Mieczkowskiej „robić taki szkandał." Świadek od początku miał to przekonanie, iż Mieczkowska sama się rzuciła z balkonu, to tylko wydało mu się nieprawdopodobnem, iż upadła na piersi i to z takiej wysokości a mimo to żyła. Choć Mieczkowska potem publicznie przyznawała, że mąż ją strącił, świadek nigdy temu nie wierzył.

Przew.: Dlaczego pan tak ważny szczegół, iż Mieczkowska pod słowem honoru przyznała się panu, że się sama z ganku rzuciła, zamilczał na pierwszej rozprawie?

Św.: Byłem wówczas szalenie zmęczony; wróciłem właśnie ze służby, którą 36 godzin bez przerwy w wagonie kolejowym robiłem.

Przew.: Ale potem podzielił się pan i tym szczegółem z żoną?

Św.: Tak jest, powiedziałem jej to, ale nie wspominałem jej o danem słowie honoru.

Przew. (do Domiczkowej): Czy mówił to kiedy pani mąż?

Domiczkowa: Tak, mówił mi to; ja powtórzyłam to Mieczkowskiej, ale ta śmiała się z tego i powiedziała, że to nieprawda.

Przew. (do Mieczkowskiej): Czy powiedziała pani kiedy p. Domiczkowi pod słowem, że się pani sama rzuciła z ganku?

Mieczkowska (wśród ogólnej ciszy): Absolutnie tak nigdy nie powiedziałam. (Zwraca się do świadka z gestem pełnym oburzenia). Panie Domiczek, czy to jest zemsta za to, żem pana w Ickanach nazwała podłym? (W sali ogólna sensacja). Wszak pan ma na mnie złość za to, że kiedyście państwo wzięli pod swą opiekę na świeże powietrze do Ickan, postąpiliście ze mną wówczas tak, żem musiała pana nazwać podłym. Za to odgrażałeś się pan, że się na mnie zemścisz?

Przew.: Czy zachowywał się wobec pani może nieprzyzwoicie?

Miecz. (z rozżaleniem i widocznem poruszeniem wewnętrznem). Tak jest, nawet niegodnie.

Przew. (do p. Domiczka): Czy to prawda?

Sw. Domiczek: Nie jest prawdą. Uważam za niehonorowe mścić się wogóle na kobiecie.

Miecz.: Ale są świadkowie dr. Halecki, Szeparowicz, że się pan tak publicznie odgrażał.

Wśród ogólnej sensacji dr. Tenner stawia wniosek wezwania na tę okoliczność owych dwóch świadków. Prokurator przyłącza się do wniosku, natomiast dr. Goldhammer się sprzeciwia.

Wśród tego przewodniczący odracza rozprawę o wpół do drugiej na godzinę $3^{1}/_{2}$ popołudniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Sanacja finansów krajowych.** Dziś t. j. 28 zbierze się we Wiedniu konferencja marszałków i delegatów wydziałów krajowych w sprawie sanacji finansów krajowych. Ze strony rządowej nie przedłożono wprawdzie konkretnego programu, ale zdaje się, że rząd ze swej strony poruszy kwestję podatku od wódki. Podatek ten przynosi obecnie 35 miljonów; otóż ze strony rządowej ma być poruszoną sprawa podniesienia tego podatku w porozumieniu z Węgrami, lub ustanowienia jednolitego dodatku krajowego do podatku państwowego z tego źródła. Repartycja odbyłaby się w stosunku do konsumcji. Tu leży znaczne niebezpieczeństwo dla naszego kraju, a jego reprezentanci powinni pamiętać o tem, aby nasz biedny kraj nie został znów wyzyskany na korzyść różnych krajów.

— **Wiedeń 27** listopada. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 23 bm.: Banknotów w obiegu 697,634.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 15,1.2.000); rezerwa kruszcowa 529,908.000, (więcej o 15.261.000); portfel wekslowy 191,808.000, (mniej o 12,969.000); lombard papierów 24,047.000, (mniej o 893.000); banknoty wolne od podatków 30,003.000 (więcej o 18,182.000).

— **Wiedeń 27** listopada (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·11 do 8·12; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·73 do 6·74; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·18 do 5·19; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·38 do 5·39; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·85 do 11·95, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 32·50 do 33·50 Tendencja słaba.

— **Budapeszt 27** listopada. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 7·94 do 7·95, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·07 do 8·09; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·44 do 6·46; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·06 do 5·07; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 4·90 do 4·92; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń 27** listopada. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 11·95 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 19·60 do 19·70.

— **Sofja 27** listopada. W sferach miarodajnych zaprzeczają pogłosce, jakoby rząd bułgarski zamierzał puścić w obieg noty papierowe z kursem przymusowym.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 27 listopada. Biuro Reutera donosi z Kapstadu pod datą onegdajszą, że jak słychać Boerowie wysadzili w powietrze most koło Rosment, aby przeszkodzić posuwaniu się wojsk angielskich maszerujących od Portu Elisabeth.

Kapstadt 27 listopada. Jenerał Methuen przywrócił optyczną komunikację z Kimberley.

Durban 27 listopada. Przybył tu jenerał Huller, witano go z zapałem; — stąd udał się natychmiast w głąb kraju.

Queenstowne 27 listopada. Przybyły tutaj burmistrz z Barklyeast donosi, że dnia 22 bm. opanowało 70 farmerów magazyn w Barklyeast, w którym znajdowało się 300 karabinów i znaczne zapasy amunicji. Wieczorem tegoż dnia nadciągnęło 130 Boerów orańskich, z którymi powstańcy bezzwłocznie się połączyli.

Londyn 27 listopada. *Daily News* w telegramie z Capstadtu podaje rzekomo autentyczną informację prywatną z Pretorji, według której stan zdrowia prezydenta Krügera budzi obawy.

D'Urban 27 listopada. Dnia 26 bm. o północy przywrócono znowu połączenie telegraficzne z Estcourt. Oddział wojska, który wyszedł z Mooiriver, dotychczas nie powrócił.

Londyn 27 listopada. Pod datą 26 bm. 1 w nocy donoszą z Estcourt: Jenerał Joubert idzie z Mooiriver w kierunku ku Ladysmith.

Londyn 27 listopa. Korespondent *Timesu* utrzymuje, że porucznik Willoughby został pod Belmont zwabiony białą flagą w zasadzkę i zastrzelony. Porucznika Blundella miał zastrzelić ranny Boer, któremu na pomoc pospieszył. Boerzy mieli strzelać kulami „dum-dum". Wieści te jednak uważają za pozbawione prawdy, bo jenerał Metbuen, wogóle nie dozwala wysuwać się korespondentom na front wojska.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 27 listopada. Prezydentem węgierskiej delegacji będzie hr. Juljusz Szapary, wiceprezydentem Dezydery Szilagyi. Pierwsze posiedzenie odbędą Węgrzy w czwartek. W sobotę w komisji węgierskiej wygłosi hr. Gołuchowski *exposé*.

Praga 27 listopada. *Politik* zapewnia, że Czesi odstąpią od wszelkich koncesyj na punkcie składu gabinetu, ale żądać muszą koncesji ważnej, to jest utrzymania w wewnętrznej służbie w okręgach czeskich czeskiego języka urzędowego. Wystarczy w tym celu, jeśli rząd nie wyciągnie pod tym względem konsekwencji ze zniesienia rozporządzeń i wyda odpowiednie instrukcje sądowi apelacyjnemu, namiestnictwu i t. d. Jeśli zaś rząd ma już gotowy projekt językowy to tem lepiej.

Praga 27 listopada *Bohemia* zupełnie na serjo wzywa rząd, by na wypadek obstrukcji unieważnił mandaty czeskie, a to na tej podstawie, że Czesi wstępują do izby z zastrzeżeniem co do czeskiego prawa państwowego.

Wiedeń 27 listopada. Rokowania pomiędzy rządem, a Czechami weszły na pole kwestji językowej. Minister Koerber wypracował już w głównych zarysach projekt ustawy językowej i przedłożył go cesarzowi. Sprawa komplikuje się jednak przez to, że teraz Słoweńcy domagają się ustąpienia ministra Kindingera. Mimo, że okręg sądowy w Cylei liczy tylko 5% ludności niemieckiej, Słoweńcy godzili się w zupełności na niemieckiego prezydenta sądu, zastrzegając się tylko przeciwko jednemu Wuermserowi, tego zaś właśnie pan Kindinger mianował prezydentem.

Wiedeń 27 listopada. W kuloarach parlamentu przedmiotem ogólnych rozmów jest sprawa rokowań rządu z Czechami. O rokowaniach tych krążą najrozmaitsze wersje. Jedni opowiadają, że ustąpi hr. Clary, jako ten, co podpisał zniesienie rozporządzeń językowych, dalej, że wróci się na swą posadę prezydenta sądu w Tryjeście minister sprawiedliwości Kindinger i że z tytułem ekscelencji pójdzie w dobrze zasłużony stan spoczynku prezydent wyższego sądu krajowego w Pradze Jansa, który w swoim zakresie wydał rozporządzenie językowe obrażające Czechów. Drudzy twierdzili, że zaprowadzony zostanie język czeski w urzędowej służbie wewnętrznej w sądach i wszystkich urzędach w Czechach i na Morawach, że będzie odwołane rozporządzenie językowe, wydane przez kierownika ministerstwa skarbu Stibrala i że na Morawach utworzony będzie uniwersytet czeski.

Najbliższe dni już udowodnią, ile w tych pogłoskach będzie prawdy.

Wiedeń 27 listopada. Cesarz przyjął wczoraj na dłuższych audjencjach przewodniczącego w radzie gabinetowej hr. Clary'ego, oraz ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 27 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów przewodniczący w radzie gabinetowej hr. Clary przedłożył pismo ze sprawozdaniem komisji kwotowej. Kierownik ministerstwa skarbu wniósł ustawę kwotową. Dalej pomiędzy pismami, wniesionemi do prezydjum, znajduje się przedłożenie ministra obrony krajowej Welsersheimba o przydłużeniu ustawy o kontyngencie rekrutów na rok przyszły.

P. Bielohlavek (antisemita) zapytał prezydenta izby, co się dzieje z wniesioną przez niego, a nieodczytaną w izbie interpelacją w sprawie radcy dworu Wetschla, zarządcy piwnic dworskich, któremu zarzucono rozmaite nadużycia, rzekome sprzedawanie win itp. Mowca domagał się od prezydenta izby, aby zainterweniował u prezydenta ministrów, iżby ten wejrzał w gospodarkę p. Wetschla. Z powodu kilku nieparlamentarnych wyrażeń, prezydent powołał p. Bielohlavka do porządku.

Z kolei przystąpiono do porządku, tj. do dalszego ciągu pierwszego czytania przedłożeń o ugodzie węgierskiej.

Zabrał głos poseł kroacki Bianchini, który zaczął przemawiać po kroacku, a następnie mówił po niemiecku. Powiedział on, że jego towarzysze ani jako Słowianie, a tem mniej specjalnie jako Kroaci nie mogą głosować za tą ugodą. W ogóle nie mogą czuć się zadowolonymi ze stanu rzeczy, istniejącego od 32 lat, to też kto jak kto, ale Kroaci muszą głosować przeciw ugodzie, która specjalnie na ich szkodę wychodzi.

W dalszym ciągu swej mowy p. Bianchini ostro atakował Węgry i system dualistyczny. Dalej omawiając stosunki w Dalmacji, powiedział, że winą Węgier jest, że w tym kraju nie czyni się żadnych inwestycyj, Austria wie bowiem, że Dalmacja nie pozostanie długo w tej połowie monarchji. Dzięki temu Dalmacja jest jedynym krajem, który nie jest połączony koleją z resztą monarchji. Wskazując na ucisk narodowości kroackiej ze strony Węgier, mowca nazwał dualizm szkodliwym, a domagał się federalizmu. W tej chwili (godz. 2 cz. łw.) mowca zaczął przemawiać znowu po kroacku, a jak przypuszczają, mówić będzie kilka godzin jeszcze.

Wiedeń 27 listopada. Dzisiejsze posiedzenie klubu młodoczeskiego trwało przeszło dwie godziny, a przywiązywano do niego tak wielką wagę, że cała izba z niecierpliwością czekała na rezultat. Tymczasem rezultat obrad trzymany jest w tajemnicy. O ile wiadomo klub nie powziął jeszcze żadnej stanowczej uchwały. Faktem jest, że Młodoczesi nie obstają już przy zmianie osób, lecz żądają koncesji na polu językowem, a mianowicie zaprowadzenia języka czeskiego w wewnętrznej służbie rządowej w okręgach czeskich.

Cała trudność polega na tem, w jaki sposób rząd ma spełnić życzenia Czechów. Czesi chcą, aby sprawa ta załatwiona była przez ustawę. Sprzeciwiają się temu Niemcy, jakkolwiek to postanowienie zawarte jest w ich wspólnym programie wydanym na Zielone Świątki b. r. Twierdzą oni, że co innego jest uchwalenie całej ustawy językowej, a co innego wyrwanie z całości jednej, jednostronnej rzeczy. Wobec tego Czesi grożą nie obstrukcją, ale opozycją bezwzględną.

Po posiedzeniu klubu dr. Engel konferował z hr. Clarym, przyczem z naciskiem podnieść należy, że działał umocowany i desygnowany przez klub swój.

Dziś hr. Clary uda się do cesarza, aby mu zdać relację z dotychczasowych rokowań.

Na godzinę 2 gą zapowiedzianem było posiedzenie komisji parlamentarnej prawicy, ale się nie odbyło, gdyż wszyscy oczekują decyzji klubu czeskiego.

Słoweńcy poprą obstrukcję czeską, gdyż są dotknięci mianowaniem Wurmsera prezydentem sądu obwodowego w Cylei. Godzili się oni na mianowanie prezydentem tego sądu każdego Niemca z wyjątkiem tylko Wurmsera, którego uważają za narodowca niemieckiego, a tymczasem, jakby im na przekór, minister Kindinger mianował właśnie Wurmsera.

Wiedeń 27 listopada. Prezydent izby posłów Fuchs miał wczoraj po południu dłuższą naradę z hr. Clary'm. Jak się zdaje, usiłowania gabinetu celem porozumienia się z prawicą, względnie z Czechami, trwają dalej.

Dziś przed posiedzeniem izby odbył konferencję klub młodoczeski. Obrady trzymane są dotąd w tajemnicy, o ile jednak słychać, umiarkowane żywioły zyskały i na tem posiedzeniu przewagę.

Wiedeń 27 listopada. Podczas konferencji ministra Koerbera z przywódcami Młodoczechów omawiano także przygotowania do ustawy językowej. Minister oświadczył, że prace te już bardzo daleko postąpiły i że monarcha jest o zasadach tej ustawy dokładnie poinformowany. Jak twierdzą wtajemniczeni, ustawa ta przyznaje Czechom wewnętrzny język urzędowy.

Czesi żądają przedłożenia tej ustawy w czasie najszybszym, a mianowicie już w bieżącym tygodniu, co, zdaje się, nie będzie możliwe ze względu na potrzebę przeprowadzenia licznych i żmudnych prac statystycznych.

Wiedeń 27 listopada. (Godz. 4.) P. Bianchini mówi dalej od dwóch godzin po kroacku. Rozwodzi się nad polityką zagraniczną monarchji, żąda zbliżenia się do Rosji i dowodzi, że tylko w takim razie będzie można pokonać trudności, piętrzące się na półwyspie bałkańskim.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Wiedeń 27 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego rząd wniósł przedłożenie ustawy wojskowej na 1 rok z zatrzymaniem dotychczasowego kontyngentu rekrutów. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos Franciszek Koszuth i oświadczył imieniem stronnictwa niezawisłych, że ani nie wezmą udziału w wyborach do delegacyj, ani w obradach delegacyjnych. Następnie odbył się wybór delegacji. Także izba magnatów wybrała dziś członków delegacyj.

Budapeszt 27 listopada. Wczoraj popołudniu odbyło się wielkie zebranie zwołane przez stronnictwo niezawisłości celem zademonstrowania przeciw układowi w sprawie kwoty.

Po odbyciu zgromadzenia udali się demonstranci przed mieszkanie prezesa gabinetu Szella, a gdy tutaj rozprószyła ich policja, urządzili pochód ulicą Andrassy'ego. Policja aresztowała ogółem 4 osoby.

Belgrad 27 listopada. Pierwszy sekretarz poselstwa rasyjskiego Manzurow powrócił tu i objął kierownictwo poselstwa. Zarazem wręczył on prezesowi gabinetu pismo odwołujące dotychczasowego posła Szadowskiego.

Burmistrz Belgradu Stefanowicz został usunięty ze swej posady rzekomo z powodu podpisania umowy o zaciągnięcie pożyczki, którą zawarł bez przestrzegania prawnych przepisów.

Madryt 27 listopada. Izba odrzuciła 125 głosami przeciw 85 wniosek o wyrażenie wotum nieufności rządowi, za to, że nie zdał sprawy z procesów, wytoczonych jenerałom z powodu poddania St. Yago de Cuba i Mannilli.

Berlin 27 listopada. Wobec pogłosek, że między niemieckimi i angielskimi mężami stanu toczyły się w Windsorze pertraktacje co do Chin, *Naitonal Zeitung* stwierdza na podstawie autentycznych informacyj, że pogłoski te są zupełnie bezpodstawne. Hr. Bülow z Salisburym nie miał nawet sposobności się widzieć, a nie zetknął się także z podsekretarzem urzędu spraw zagranicznych Sandersonem, tem mniej mógł z nim konferować w sprawie chińskiej.

Rzym 27 listopada. Rudini pracuje nad założeniem wielkiej partji z programem agrarno-ekonomicznym. Pewny jest przystąpienia do niej grup Zanardelli'ego Giolitti'ego i Luzzardi'ego. Utworzenie tej partji stworzy rządowi nowe trudności.

Rzym 27 listopada. Jako świadków w procesie Mafji zacytowano hrabiego Codronelli i ministra wojny Mirri. Pierwszy był w r. 1897 komisarzem rządowym dla Sycylji, drugi w r. 1895. Gdy się Palizollo ukazał wczoraj w radzie miejskiej w Palermo, wszyscy radcy wyszli z sali. Kandydatura jego na prezesa jednego z klubów, została przez oburzonych członków odrzuconą.

Wiedeń 27 listopada. W dzielnicy Breitensee w austrjacko-amerykańskiej fabryce akcyjnej wyrobów gumowych wybuchł dziś pożar, który zniszczył część maszyn i gotowych towarów. Jeden robotnik i jeden strażak ciężko poparzeni. Szkoda wynosi 150.000 zł.

Berno 27 listopada. Onegdaj w Napagedl jakiś niewyśledzony dotąd zbrodniarz usiłował zastrzelić ks. Walentego Nepustila, wikarego z Malenowic. Strzelił do niego dwa razy, ale na szczęście nie trafił go. Zbrodniarza, który zdołał umknąć, poszukuje żandarmerja.

Medjolan 27 listopada. Wprawdzie w procesie o zamordowanie Notarbartola nie wyszły dotychczas na jaw żadne nowe szczegóły, mogące udowodnić winę deputowanego Palizzoli, ale faktem jest, iż proces ten położy może wreszcie koniec maffji sycylijskiej. Były minister oświaty, Gianturco, oświadczył swoją gotowość złożenia świadectwa przed sądem. Wezwany na świadka książę Cuto, wydawca socjalistycznego pisemka „*Gibus*", oświadczył w rozmowie z jednym dziennikarzem, iż sprawcą morderstwa Notarbartola nie był jeden człowiek, lecz kilku i to wszyscy dowódcy maffji. Jeśli rządowi uda się odkryć winnych, wówczas maffja z pewnością istnieć przestanie.

Riva 27 listopada. Wielka burza, jaka tu szalała, wyrządziła wielkie szkody. Woda podniosła się na 8 stóp, zalała ulice, pounosiła tratwy i nagromadzone zapasy drzewa. Szczególnie wielkie zniszczenie zrządziła powódź w parkach.

Hamburg 27 listopada. Pod przewodnictwem posłów Schoenerera i Iry przybyło wczoraj 12 prusofilów z Austrji do Friedrichsruhe i udali się do mauzoleum ks. Bismarcka, gdzie złożyli wieńce.

Reval 27 listopada. Wskutek szalonej burzy rozbił się tu skuner „Bruno". Z załogi uratowano tylko jednego majtka, reszta utonęła. Wiele innych statków odniosło wskutek burzy znaczne szkody.

Praga 27 listopada. W fabryce chemicznej w Stresowicach, dziś przedpołudniem eksplodował kocioł parowy. Jeden robotnik zabity.

Stambuł 27 listopada. Na nadzwyczajnej radzie gabinetowej uchwalono udzielić koncesji na kolej bagdadzką niemieckiej grupie bankowej.

Wybory do Rady państwa.

Nowy Sącz 27 listopada. W sobotę przemawiał tu dr. Doboszyński w sali rady miejskiej — dr. Binder zaś w bożnicy (!), a potem w sali rady powiatowej. Dziś ruch wyborczy ożywiony. Żydzi idą za Binderem.

Wieliczka 27 listopada. Do godziny 11 przed południem głosowało tu około 200 wyborców, większość głosów pada na Bindera.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 27 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 373·25, Akcje węg. Zakł. kred. 374·—, Akcje Anglobanku 149·75, Akcje Unionbanku 307·75, Akcje Leenderbanku 235·—, Akcje Bankvereinu 272·25, Akcje Bodencredit 451·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 372·—, Akcje kol. państw. 330·—, Akcje kolei połudn[illegible] 70·—, Akcje tramwajowe —·—, Akcje kol. Elbethal 249·25, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 278·— Akcje Rima Muranji 333·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1274·—, Akcje fabryki broni 177·—, Akcje tureckie tytoniow. 181·60, Oblig. węg. indem. 93·75, Renta majowa 99·65, Austr. renta koronowa 99·90, Węg. renta koronowa 95·10, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·—, 4% listy banku kraj. 95·50, $4^{1}/_{2}$% listy Banku kraj. 99·30, 4% listy Banku hipot. 93·20, $4^{1}/_{2}$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 96·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 93·80, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·—. Losy tureckie 58·10, Marki 59·—, Ruble 127·60, N. Tramwaje lit a) 219·75, N. Tramwaje lit. b) 213·50.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(10)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego

— Więc nie kochasz mnie, nie miałeś nigdy przyjaźni... Twoje zapewnienia te kłamstwo... Byłeś z nami dopóki twój interes tego wymagał... Matka moja, umierając, miała tę pociechę, ze nie będę sam, że zostawia mnie z bratem... Ah! jak się omyliła!

— Okrutny jesteś!

Michał wzruszył ramionami:

— Dowiedz mi zatem, że twojem postępowaniem nie kieruje egoizm i obojętność... Dowiedź! Nigdy nie miałem tajemnic dla ciebie... Ty zaś kryjesz się przedemną... Powiedz dlaczego chcesz wyjechać?... Czy ci w czem ubliżyłem?... Czy wyobraziłeś sobie, że małżeństwo moje zmniejszyło miłość braterską?... Czy Henrjeta wpływa na twoje postanowienie?...

Fryderyk zadrżał — a jednak odpowiedział spokojnie.

— Dla czego mieszasz imię żony do naszej rozmowy?

— Więc mów... mam prawo żądać, żebyś był szczery!...

I pomimo surowości w głosie, łzy mu nabiegły do oczu.

Fryderyk czuł się zwyciężonym.

Czyż temu bratu kochającemu nie mógłby wyznać wszystkiego? Dla czego nie miałby przelać w to serce wierne całej swojej rozpaczy?...

Wtedy Michał pierwszyby mu powiedział:

— Masz rację... Twój odjazd podobny jest do ucieczki, lecz co to szkodzi teraz, kiedy wiem, że cierpisz!... Jedź!.. Kochasz Henrjetę... powinienem był odgadnąć, że tak być musiało... Tak samo jak ja... nie mogłeś jej zobaczyć i nie pokochać... Napróżno chciałeś zwalczyć serce... Jedź, bo jestem obecnie dla ciebie tylko rywalem szczęśliwym, wstrętnym zapewne... Jedź... Lata ułagodzą żal... Przyjdzie może chwila, że napotkasz oczy równie piękne, które wniosą zapomnienie do twojego serca... Wtedy, bracie, powracaj powracaj prędko, zastaniesz nas zawsze gotowych do przyjęcia.

— Ach! Michale, Michale, gdybyś wiedział! — zaczął Fryderyk.

Powie mu wszystko o tej miłości, która pali go i zabija... Powie, jaka fatalność rzuciła go na drogę Henrjety, a potem oddaliła od niej, rozłączyła, żeby mu ją oddać żoną Michała!

A Michał nastaje, ściskając Fryderyka:

— Powiedz, powiedz mi wszystko!

Lecz Fryderyk podnosi się. Milczy. Straszna myśl zamyka mu usta.

Jeżeli wyzna miłość dla Henrjety, czyż Michał nie odgadnie zagadki serca żony?

Wtedy przepadnie ufność braterska i zazdrość, jak żmija, stanie pomiędzy nimi.

A życie Michała piekłem się stanie, życie z tą kobietą, której każde westchnienie, najmniejszy smutek, będą mu mówiły:

— Tyś mi wstrętny... Ciało moje do ciebie należy, lecz serce poszło za nim... Myślę o tym, którego kocham, a który jest daleko!

— Nie, nie mogę ci nic powiedzieć! — rzekł po namyśle.

— Więc to rzecz poważna i dlatego nie chcesz jej zwierzyć, że byłaby dla mnie wielką boleścią?...

Zamyślił się, chciałby odgadnąć... Chciałby czytać w tej duszy zamkniętej.

Henrjeta weszła cicho. Zbliżyła się... patrzy na nich... a oni jej nie widzą... nie słyszą...

— Co wam się stało? Możnaby powiedzieć, że jesteście sobie wrogami?

— Wrogami?

Opamiętali się i jednocześnie wyciągnęli do siebie ręce.

— Może nie jesteśmy w zgodzie, ale wrogami nigdy!

Michał zwrócił się do żony:

— Czy wiesz o czem on mnie zawiadomił? O natychmiastowym, nieodwołalnym wyjeździe z Roziéres.. Nic tego nie rozumiem... Chciałem poznać przyczynę... Ty, kochana Henrjeto, ty wiesz, jakby mnie jego odjazd zasmucił, zapytaj go sama... staraj się go przekonać... Jeżeli oprze się twoim słodkim perswazjom i przyjaźni siostrzanej, jak oparł się moim braterskim prośbom, wtedy schylimy czoła przed koniecznością.

Wyszedł, nie widząc ruchu Henrjety, żeby go zatrzymać: rąk wyciągniętych, błagających o opiekę.

Młodzi ludzie stali przy sobie z oczyma spuszczonemi.

— Posłuchałem cię... ponieważ rozkazałaś odjechać, opuszczam Roziéres i nigdy nie powrócę...

— Dobrze — rzekła głosem zdławionym. — Dziękuję ci... Wiem, że to bardzo przykro... i z całego serca cię żałuję...

Cisza

Starają się nieco uspokoić.

— Jaki powód dałeś?

— Żadnego. Czyż mogłem? Była chwila, że chciałem wszystko wyznać...

Cofnęła się przerażona i zbladła okrutnie.

— Nie trzeba, nigdy, nigdy!... Czy chcesz żeby umarł?

Milczałem... Dosyć ma zmartwienia z powodu, że go nie kochasz!

— Ach więc powiedział?

— Tak.

Młoda kobieta rozpłakała się.

— Boże mój, Boże, chciałabym umrzeć!

Wielkiej odwagi potrzebował Fryderyk, żeby kazać sercu milczeć! Lecz pomiędzy nią i nim stał obraz brata. Nie chce, żeby ani jedno słowo miłości wyszło z ust jego, najmniejsza nawet aluzja. Taka nieostrożność w ich rozpaczliwem podnieceniu, mogłaby się stać występną. byłyby to drzwi otwarte dla miłości, dla niczem nienaprawionej i haniebnej winy!

— To ja jestem przyczyną wszystkiego — rzekła. — Czy przebaczysz mi kiedy?

— Jej przebaczyć!

A prosiła tak słodko, pokornie!

— Nie mniej do mnie nienawiści, za to, żem ci życie złamał... Cierpię na równi z tobą... Po co zrobił mnie tem, czem jestem? Dlaczego nie pozostawił biednym i ciemnym?

Otarła oczy i z wielką powagą odpowiedziała:

— Jedź, Fryderyku, mną się nie zajmuj... Pracuj, podróżuj, narażaj się na śmiertelne niebezpieczeństwa; niech myśl o mnie zaginie... niech zastąpią ją dążenia wyższe szlachetniejsze! Jestem dla ciebie tylko kobietą przynoszącą nieszczęście dlatego, że jest piękna..

Pozwól mi się zestarzeć,. a kiedy znów mnie zobaczysz, nie będziesz już narażony na burze, jakie w młodości cię nawiedzały... Odejdź... pozwól mi zostać uczciwą kobietą... Mówię do ciebie, Fryderyku, jak siostra, jak matka, bądź odważny... Nie warta jestem, żebyś mnie kochał tak namiętnie.

— Cicho! cicho! nie mów, że ja cię kocham!

Obrócił się ku drzwiom z przerażeniem:

— Mógłby nadejść... usłyszeć...

— Niech przyjdzie... niech słyszy! Nie mamy sobie nic do wyrzucenia, nie potrzebujemy rumienić się ani oczu przed nim spuszczać...

To było dotąd prawdą.. Lecz jakże czuli się słabi, na łasce fatalności, jednego słowa, spojrzenia, tak słabi, iż wyglądali jak winowajcy...

Podała mu obydwie ręce:

— Żegnaj Fryderyku, zapomnij o mnie...

Ujął ją za końce paluszków... i nagle, przy tem dotknięciu, krzyknął rozpaczliwie, przyciągnął ją do piersi i chwilę czuł w objęciach tę drogą, nieszczęśliwą istotę.

Oprzytomniał i cofnął się.

— To straszne! — rzekł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1·30*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2 55*	6·40	10·50 / 12 50
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1 55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11 32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25	do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12 36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej,(†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		[illegible]·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	8·10†† / [illegible]
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 * n. s.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. F. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego